

**Od: Bogdan Zalewski**

**Do: Piotr Wielgucki (Matka Kurka)**

**Wysłano: 14 listopada 2013, 11:57**

**Temat: "Berek", Berek I berek**

Szanowny Panie Piotrze! Przeczytałem Pana powieść "Berek" i potwierdzam swoją entuzjastyczną opinię sformułowaną w liście do Pana wysłanym jeszcze podczas lektury. To książka literacko znakomita i bardzo ważna jako świadectwo podłego czasu, napisana z dużym wyczuciem bardzo trudnego, żeby nie powiedzieć - niebezpiecznego tematu. Pozwoli Pan, że zamiast klasycznego zestawu pytań, podzielę się na razie z Panem kilkoma uwagami, impresjami po lekturze. Może taka wymiana maili - powiedzmy przez kilka najbliższych dni-byłaby lepsza, żywsza i bardziej oryginalna niż klasyczna ankieta, do której dopisałby Pan swoje odpowiedzi? Jak Pan sądzi? Zanim Pan odpowie, proszę wybaczyć mi tupet- zaryzykuję ten pierwszy list do Pana, świeżo po lekturze "Berka". Zanim wejdem głębiej w próby interpretacyjne, pierwsza uwaga -bardzo powierzchowna.

Przede wszystkim jest Pan według mnie bardzo wiarygodny w opisie trzech epok - okupacji hitlerowskiej, komunizmu i neokomunizmu. Przypuszczam, że wykonał Pan sporą robotę jako researcher, bo świat przedstawiony w "Berku" jest odmalowany z takim realizmem, jakby czytało się rówieśnika Marka Hłaski, Leopolda Tyrmanda czy Krzysztofa Kąkolewskiego, a nie pisarza, który urodził się w 1972 roku. Czy akademicki warsztat socjologa przydał się panu w tej pracy? A może się mylę, może to tylko Pana żywa wyobraźnia podyktowała Panu tak wyraziste sceny z lat czterdziestych, pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, jakby żył Pan w czasach, gdy powstawały takie dzieła jak "Cmentarze", "Zły" czy "Zbrodniarz, który ukradł zbrodnię"? Jestem pełen podziwu dla Pana talentu w odmalowywaniu "rekwizytorium" z tamtych czasów: wschodniego chłopskiego języka i mentalności, detali architektonicznych socrealistycznej Warszawy, szczegółików ówczesnej codzienności, jak te stołeczne śmierdzące uryną i kapustą rudery z upakowanymi w nich lokatorami oraz obowiązkowym ciecikiem, sklepiki "szmelc & mydło & powidło" z wszystkowiedzącą narratorką, babą-sprzedawczynią, nie mówiąc już o perfekcyjnie uchwyconych niuansach żydowskiego, ubeckiego sznytu. Jedyną wątpliwość co do Pana stylu i języka miałem przy scenkach z literackiego warszawskiego "salonu" z lat sześćdziesiątych, tym bardziej, że poprzedzały je świetne, zmysłowe epizody romansu Pana antybohatera -Jerzego Gduli- z diwą milicyjnej literatury Anną Łozińską. Jednak po kilkudziesięciu stronach doszedłem do wniosku, że właśnie w taki, nijaki językowo sposób, trzeba było przedstawić tę szarą gomułkowską "małą stabilizację"- z przeciekającymi kaloryferami, hydraulikami jak z kabaretu "Dudek" i kulturalną dyktaturą ciemniaków pozujących na literacki Parnas. Tym bardziej, że po tych "nudnych dialogach" jakby rodem z filmowego "Rejsu" Marka Piwowskiego (nakręconego -jak wiemy po latach- przez tajnego współpracownika bezpieki) następuje kulminacja, a na koniec prawdziwe trzęsienie ziemi, zatrzęsienie fabularnych sensacji. Nie zamierzam wstawiać tu spoilera, nie chcę bawić się w psuja niszczącego frajdę przyszłym czytelnikom, zdradzając im zakończenie "Berka", więc na tej cienkiej aluzji zakończę wątek ostatecznego powieściowego rozwiązania.

Podsumowując- pomimo chwilowego pozornego zastoju, umie Pan do samego finału trzymać czytelnika w napięciu. Jednak to nie tylko walory literackie, choć przecież to one stanowią o wartości dzieła, są jedynym kryterium oceny "Berka". Ważny jest sam dziewiczy temat żydowskiego resentymetu, potraktowany równie bezkompromisowo, jak ma Pan to w zwyczaju czynić jako blogger Matka Kurka na portalu kontrowersje.net, kiedy komentuje Pan aktualne wydarzenia polityczne. Proszę mi wybaczyć skojarzenia literackie, polonista ze mnie niestety wychodzi, ale pozwolę sobie przypomnieć, że podobną do "Berka" problematykę podjął ostatnio Bronisław Wildstein w "Czasie niedokonanym", ale uczynił to bardziej ogólnie i ostrożnie. Kim innym jest przecież "liberał" żydowskiego pochodzenia, komunistyczny "technokrata", konformista obracający się w środowisku przypominającym "Politykę" Mieczysława Rakowskiego, a kim innym żydowski zbrodniarz-nihilista z Informacji Wojskowej, nieuk przemalowany na redaktora wydawnictwa, a potem na "narodowego" wieszacza-moralistę. Zostawmy jednak literackie paralele. Nie zamierzam snuć tu jakiś uczonych porównań, to są tylko pierwsze luźne uwagi. Mam natomiast do Pana pierwsze konkretne pytanie: o tytuł. Berek to imię głównego bohatera, żydowskie imię rozślawione w Polsce przez kupca Berka Joselewicza, uczestnika insurekcji kościuszkowskiej. Jednak w Pana powieści jest inna wskazówka interpretacyjna. "Berek" to jest także dziecięca zabawa, potraktowana tu jednak bardzo specyficznie. To słowo pojawia się tylko raz - w takim znaczeniu. W niemej scenie ze skatowanym majorem Stafiejem. Coś przegapiłem, panie Piotrze? Czym jest ten żydowski berek? Czemu służy? Kto tu goni? Kto ucieka? Kto kuca? Przed czym się chroni?

Z niecierpliwością czekam na odpowiedź. I pozdrawiam serdecznie.

**Od: Piotr Wielgucki (Matka Kurka)**

**Do: Bogdan Zalewski**

**Wysłano: 15 listopada 2013, 07:43**

**Temat: „Berek”, Berek i berek**

*Dzień dobry,*

*Propozycja ciekawa i bardzo trafiona, to mój żywioł.*

*Literackie malowanie poszczególnych epok w niewielkim stopniu zawdzięczam współczesnym źródłom wiedzy, takim jak nieodzowna wyszukiwarka zwana bogiem. Użyłem boga Internetu jedynie do pozyskania rzadkiej wiedzy, chodzi głównie o żydowskie modlitwy, obrzędy i wszystko, co jest umieszczone znacznie głębiej niż dobrze wszystkim znana gwiazda Dawida albo obrzezanie. Trochę prześledziłem również, właściwie odświeżyłem sobie, historię Informacji Wojskowej i MBP, pod kątem oficerów żydowskiego pochodzenia, ale założyłem, że w mojej powieści nie wystąpią "gwiazdy" służb. Gwiazdy wystąpiły w innych miejscach i nie chciałem dopuścić do przesytu, w ogóle w „Berku” jest dużo surowych środków wyrazu i ciekaw jestem, czy w kolejnych mailach odkryje Pan jedną z największych „tajemnic” powieści, która dotyczy słów. Wracając do MBP, Litmanowicz był postacią autentyczną i jego nazwiska użyłem dosłownie, nazwiska nie życiorysu, nie podejrzewam jednak, by ta*

postać była szczególnie znana, nawet historykom, przynajmniej dotąd nie słyszałem, aby ktoś się nim szczególnie zajmował. Tyle z Internetu. Większość szczegółów, klimatu poszczególnych epok i obyczajów, znam na przetrzała z własnego życiorysu i własnych zainteresowań. "Chłopska" część "Berka" to w dużym stopniu opowieści moich dziadków repatriantów, chociaż nie są to wiernie przepisane wspomnienia, wręcz przeciwnie, nigdy podobnej historii z ust dziadków nie usłyszałem. Wierny jest język, wierne są tamte chałupy, żywi są tamci ludzie, dziękować Bogu mam ich dla siebie do dziś, oboje dożyli imponującego wieku, babcia ma 87 lat, dziadek za chwilę skończy 92.

Druga część, ta do bólu peerelowska, zawdzięcza rzetelność opisu mieszance moich skromnych fascynacji literackich (nienawidzę czytać) i tutaj rzeczywiście było bardzo dużo Hłaski i fascynacji kinem polskim z tamtego czasu. Należy właściwie rozumieć i umieścić w cudzysłowie „fascynację”, bo uważam za piramidalny idiotyzm wszelkie próby sentymentalnego odtwarzania ducha czasów PRL. Mnóstwo jest dziś wybielających i jednocześnie koloryzujących fascynacji. Mnie interesuje jedynie dokumentalny zapis ideologicznego obłędu i o ile pojmuję tęsknotę za smakami dzieciństwa, piosenką „Czerwonych gitar” i pierwszym pocałunkiem w zakładowej „Nysie”, o tyle ślepoty na zbrodnię i toporność komunizmu pojąć się nie da. PRL z lat mojego dzieciństwa nie różnił się tak bardzo od PRL-u Gomułki, sklepy GS wyglądały bardzo podobnie, a panie ekspedientki nie zmieniały się mentalnie, aż do roku 1989. Stałem w geesowskim sklepie wielokrotnie, jako dziecko, i tam za ladą zawsze żuła bułkę wielka baba, z olbrzymim cycem – samo życie. Ma Pan rację, że największy problem miałem z Warszawą, w tych fragmentach polegałem na kinie, literaturze i intuicji. Zgadzam się także z Pana opinią, że sceny z kawiarni literackiej PRL są sztuczne, nudne, powiem nawet więcej te rozmowy przypominają egzekutywę PZPR, ale tak właśnie miało być. Przyznam szczerze, że nie wiem jak było, jednak chciałem, żeby tak wyszło, bo tak sobie wyobrażałem celną satyrę na literatów w rodzaju Putramenta, Szczypiorskiego, Andrzejewskiego, Głowackiego nie wyłączając.

Ostatnia część jest oparta na publicystyce, jednak nie zgodzę się, że znajdziemy w niej moje felietony z kontrowersje.net. Oczywiście jest tam sporo z publicystyki Matki Kurki, ale robiłem wszystko, aby „przytępić” pióro. Redaktor książki, Pan Edwin Kaniuk, w swojej recenzji bardzo słusznie zwrócił uwagę, że wielką siłą powieści jest brak żywiołowych deklaracji ideologicznych, a wszystko co trzeba wynika z literackiego ułożenia treści i formy. Publicystycznie trzeba pewne rzeczy nazwać dosadnie, w literaturze ten sam efekt uzyskuje się zupełnie inaczej, przynajmniej tak mi się wydaje. W „Berku” dokonałem pewnego zasadniczego zabiegu, jedni odkrywają to natychmiast, inni po przeczytaniu nie zauważają o co chodzi. Obie sytuacje są dla mnie komplementujące. „Berek”? Nie ma nic wspólnego z Berkiem Joselewiczem, a dalej to już proste i dokładnie tak jak Pan napisał. Berek to taki żydowski Jasiek czy inny Józek i to był wybór dokonany z premedytacją. Chciałem opisać życie zwykłego żydowskiego Józka, ponieważ współczesne postaci, które usiłują sprawować rządy dusz, katując Polaków „mlecznym antysemityzmem”, dokładanie tak mi się rysują, są zwykłymi żydowskimi Józkami przechowanymi na polskiej wsi, której życie zawdzięczają i pewnie dlatego tak nienawidzą. Powinni ci współcześni świeccy kaznodzieje, jak wielu Jaśków, pójść do szkoły i może wyrosliby na inteligentnych Janów, szanujących swoją przeszłość i uczciwie oceniających teraźniejszość. Berkiem jest sam Berek, nie Berek i berek, ale berek w Berku. To on sam się ze sobą niebezpiecznie bawi, życie nie zmusza go do podłych decyzji, raczej daje mu kolejne podpowiedzi, aby przestał się tajdaczyć. Jediną krzywdą Berka jest wojna, którą przeżył bajkowo, a wywołali tę wojnę zupełnie inni ludzie, niż ci, którym on naszykował piekło.

*Berek dostaje po ramieniu zawsze, gdy robi coś podłego, gdy postępuje „jak człowiek” los odplaca mu szczęściem. Miał wiele szczęścia w lesie, szczęście nie opuściło go w czasie wizyty Niemca, właściwie szczęśliwy był jeszcze w szkole oficerskiej i to był ostatni dzwonek dla Berka. Dramat i potem tragedia wiąże się z jego szaleństwem, niezrozumiałym dążeniem do wyrządzenia zła, czego tak naprawdę nie potrafi robić, ale wie, że to jedyna łatwa droga, którą może podążać na szczyt. Płaci po każdym kroku, wtedy kuca i zauważa, że role mogą się szybko odwrócić, ale ta zapłata nie wiąże się z degradacją, tylko czymś zupełnie nieistotnym – sumieniem, moralnym rozdarciem. Radzi sobie jak umie z głosem wewnętrznym, tłumii, wyśmiewa, upija wyrzuty sumienia, ale za każde „coś” przychodzi „za coś” i w końcu rachunek pęcznieje do rozmiarów cyrografu. Berek nie słucha siebie i jednocześnie odrzuca niechciane podpowiedzi z zewnątrz, choćby od chłopca, który go prześladowa i który w jakimś sensie „dokończy dzieło”, bo to jego wywiad zabije i Jerzego Gdulę, i Berka Szulca.*

*Pozdrawiam*

*Piotr Wielgucki (Matka Kurka)*

**Od: Bogdan Zalewski**

**Do: Piotr Wielgucki (Matka Kurka)**

**Wysłano : 15 listopada 2013, 15:27**

**Temat: “Berek”, Berek i berek**

Szanowny Panie Piotrze,

Zaskoczył mnie Pan tym samokształceniem na temat kultury, obrzędowości i religii żydowskiej. Dotknęliśmy już sprawy żydowskiego resentymentu i pewnie jeszcze do tej istotnej kwestii wrócimy, na razie jednak chciałbym Pana zapytać o tę głębiej pojmovaną "żydowskość" w "Berku". Za chwilę przejdę do tych poukrywanych treści powieściowych, swoistej "kabały" w Pana prozie. Wyjaśnię tylko w skrócie, że słowo "resentyment" wydaje mi się najodpowiedniejszym terminem dla całego tego zdiagnozowanego przez Pana skomplikowanego splotu żydowskich kompleksów. To jest gordyjski węzeł prawdziwie odebranych rąk i urazów oraz fałszywie adresowanych zemst. Jak wiadomo - niemiecki filozof Friedrich Nietzsche dostrzegł w moralności chrześcijańskiej wyraz mentalności niewolników, którzy - jego zdaniem – przy pomocy odwracającego pojęcia resentymentu mogli zatrumfować nad swymi Panami. Słyszysz pan dwuznaczność w tym wyrażeniu : "przy pomocy odwracającego pojęcia resentymentu"? Resentyment jako pojęcie odwracające inne pojęcia.

Pan w "Berku", mówiąc nieco górnolotnie, dokonał antynietzscheańskiego przewrotu. To świat prostych chłopów -małżeństwa Gdulów- pozwala dzięki chrześcijańskim wartościom ZAPANOWAĆ nad antyfilozofią niemieckich najeźdźców niewolniczo przywiązanych do swej rasistowskiej ideologii Herrenvolku (Nacji Panów), ale także przełamać „ talmudyczne rozterki żydowskich ofiar”- rodziców Berka- w obliczu Holocaustu. Ależ Zagłada była wyjątkowa! - zakrzykną przeciwnicy takiego glajchszaltowania ofiar "żydowskich" i "nieżydowskich". Pan jednak udowadnia, że Gdulowie też stanęli przed widmem Holocaustu i to podwójnie, raz- jako Polacy ratujący żydowskie dziecko,

ponownie- jako Polacy skazani na śmierć w męczarniach przez ukraińskich bandytów z UPA, skazani na Zagładę tylko dlatego, że byli Polakami. Jest znak równości? Jest. Jest wspólna płaszczyzna z martyrologią Żydów? Jest. I jest triumf wiary i odwaga oraz uratowane człowieczeństwo. Pomówmy jednak o „Nordykach”. O pogwałconym nordyku. Pijacki monolog Niemca w chacie Gdulów obnażył nicość uzurpatorskiej rasy Panów, kiedy wraz z kłeskami na froncie wschodnim objawiła się totalna porażka osobista, a spod fachmanów hitlerowskiego munduru wylazł pogwałcony PRYWATNIE cywil, wygrzebał się kochanek zdradzony przez narzeczoną z upadłym niemieckim lotnikiem-kaleką. Tak orgiastyczny ryk Fuehrerów zmienił się nagle w żałosne skomlenie, w pijacki bełkot pokonanego w boju i pogwałconego w łóżku ... człowieka; nie nietscheańskiego Übermenscha (Nadczłowieka), nie hitlerowskiego Untermenscha (podczłowieka)- a zwykłego mężczyzny, jakich wielu, człowieka po prostu, bez żadnych przeklętych ideologicznych przedrostków. To nie jest przypadek, moim zdaniem, że ta totalna dekonstrukcja totalitarnej ideologii następuje w chłopskiej chacie dwojga polskich chrześcijan, w tym nowym mateczniku wartości, ostoju normalności w anty-świecie zbrodniczego szaleństwa, prawdziwym piekle na ziemi zgotowanym przez fałszywych nadludzi rzekomym podludziom.

Jednak gdyby "Berek" był tylko tak schematyczny, byłby przykładem nie dobrej literatury, rodzajem ideologicznej powieści z nieznośną tezą, byłby moralizującą czytanką o dobrych ludziach w czasie złym, jakimś nowym wcieleniem bogoojczyźnianego socrealizmu. Notabene Pan wydaje się w pewnym sensie grać w pierwszej części liczmanami literatury socrealistycznej. Niewiele brakuje, żeby małżeństwo Gdulów z ich etosem pracy wylądowało na zakurzonej książkowej półce z lat pięćdziesiątych jako papierowa para bohaterów- stachanowców rodem z wczesnych "dzieł" Konwickiego czy Ścibora-Rylskiego. Jednak -znów jak w przypadku scen w warszawskim salonie literackim - dopiero po przeczytaniu całości "Berka" ten "chłopomański" rys stylistyczny, ta cała literacka "cepeliada" objawiły swoją prawdziwą naturę, obnażyły swój kontrapunktowy charakter.

Trzeba bowiem zapoznać się z "Mszą żywych" w ostatniej części „Berka – tą oprawną w skórę antybiblią nihilisty, byłego Żyda z przybraną tożsamością Jerzego Gduli, aby docenić prawdziwie biblijne wartości, które Berek Szulc powinien być, jako ocalony z Zagłady chłopiec, wynieść z domu przybranych polskich rodziców- swoich wybawicieli, jeśli nie wyniósł ich z domu rodzinnego w żydowskiej dzielnicy Przemyśla. Pana powieść nie jest na szczęście ideologiczna, jest polifoniczna; słusznie Pan zauważa - Pan nie jest w niej "kontrowersyjnym" publicystą, jest Pan pisarzem – zaskakująco dla mnie dojrzałym, jak na powieściowy debiut. W "Berku" oprócz zwyczajnej lektury treści trzeba podjąć z nią grę, ta powieść jest ludyczna jak tytułowy "berek" - "berek" w "Berku". Trochę na innych jeszcze zasadach niż Pan to opisał w poprzednim liście, kreśląc zasady a raczej ich brak w życiowych grach głównego bohatera. Mój interpretacyjny "berek" w "Berku" byłby grą stricte literacką, zabawą z formą, zaproszeniem czytelnika do innej lektury, lektury struktury, że tak "zabawnie" zrymuję. Tu przechodzę do sedna.

Ortodoksyjni żydzi i ich spadkobiercy, nawet ci niewierzący w Pana Boga, są ludźmi słowa: Słowa. Są ludźmi Księgi, albo przynajmniej książki. Jeśli Pan mi napisał, że studiował Pan żydowską kulturę i obyczaje, to ja Pana chciałbym zapytać, jak mocno to się objawiło w "Berku"? Czy głębiej niż to się wydaje spadkobiercom Jerzego Gduli, który, jak wiemy obaj, nie lubił czytać, a tylko "zapoznawał się z treścią", nawet akt sądowych przeciwko ludziom skazywanym przez siebie na śmierć? Na razie nie chodzi mi jeszcze ukryte adresy osobowe- o wątki żydowskich pisarzy i ludzi słowa, takich jak

Adam Michnik, Jerzy Kosiński czy Zygmunt Bauman. Do tych gier intertekstualnych i interpersonalnych, mam nadzieję, wrócimy. "Berek" jako powieść z kluczem? Niech to będzie deser naszej literackiej uczyty, dobrze? A na razie o innej kuchni pomówmy, zgoda? O swego rodzaju "kabale" w "Berku". O schulzowskich z ducha motywach w Pana powieści o Berku Szulcu. Mam pytanie o homonim, o słowo: "donieść". Jerzy Gdula chciał "donieść" swój los, polegając tylko na sobie, na swoim sprycie, do samego wrednego końca. Jego żona Anna, wyjątkowo z własnej tchórzliwej, nieprzymuszonej woli postanowiła "donieść" na swojego żydowskiego męża "nordykom" w 1968 roku. Jaka przestrzeń, jaka szczelina, jaka to żydowska przepaść objawia się w tym dwoistym polskim wyrazie "donieść". Czego to jest wyraz?

Pozdrawiam!

**Od: Piotr Wielgucki (Matka Kurka)**

**Do: Bogdan Zalewski**

**Wysłano: 15 listopada 2013, 21:16**

**Temat: „Berek”, Berek i berek**

*Kusi mnie aby odpowiedzieć Panu jednym zdaniem, a nawet jednym słowem – „talmudycznie”. W ten sposób uniknąłbym rozmowy na wysokim intelektualnym poziomie, który Pan zaproponował i co dla mnie wiąże się z dokończaniem w paru zaniedbanych miejscach. Pisząc „talmudycznie” uciekłbym również od filozofii tak przekrojowo przez Pana potraktowanej i to są moje pokusy, ale jest też bardzo poważny argument na rzecz jednosłownego posumowania. W „talmudyczności” zawiera się cały mój „chytry” plan. Z kabałą był Pan bardzo blisko, jednak to nie kabała, to Talmud. Rozumiem, że jedno słowo nie jest dobrym pomysłem na wymianę zdań, dlatego rozwinę swoją odpowiedź. Postanowiłem napisać SKUTECZNĄ powieść o złych Żydach i dobrych Polakach. Przyroda lubi równowagę, tymczasem w Polsce jest 1001 książek, filmów i karier spisanych złym słowem o Polakach i pochwałą dla „wyjątkowej” tragedii Żydów. W podobnym nienaturalnym środowisku nie sposób normalnie żyć i swobodnie oddychać, czuję się przy takich dysproporcjach jak przysłowiowy Żyd za okupacji. Moim protestem i próbą uzyskania równowagi w przyrodzie jest „Berek” spisany w taki sposób, jak napisałby powieść pobożny żyd. Pan jest filologiem i doskonale Pan wie, kiedy słowo Żyd piszemy wielką literą, a kiedy poprawna jest litera mała, w tym tkwi przewaga żydów nad Polakami, że nie ma Polaków pisanych z małej litery. Większość naszych słusznych odwetów za krzywdzące Polaków treści talmudyczne, to niestety mieszanka niekontrolowanych emocji, beznadziejnie zilustrowanej martyrologii i nieskutecznego patosu. Zupełne przeciwieństwo Talmudu, gdzie emocje są kontrolowane, martyrologia precyzyjnie opisana, a patos bezlitośnie skuteczny. Tajemnica tak zwanych trudnych relacji polsko-żydowskich polega na konkurencji. Nie jest prawdą, że polska martyrologia to wydumane, rzeźbione „kalekim romantyzmem” brednie, Polska niestety ma swoją autentyczną martyrologię, tylko nie umiemy jej tak efektownie „sprzedać”. Polacy nie kontrolują emocji w pojedynku z innymi narodami i stąd polski patos łatwo ośmieszyć, podczas gdy żydowski stoi jak skała i każdy profan zostaje odstrzelony nacjonalistycznym neologizmem „antysemityzm”. Napisałem „Berka” talmudycznie, ponieważ chciałem pokazać Polakom jak być skutecznym i żydom,*

że konkurencja narodowa odkryta tajemnicę sukcesu. Cała reszta, o której Pan pisze jest konsekwencją talmudyczności. Upodlony Niemiec w polskiej chacie, to talmudyczne podrzucenie wspólnego wroga. Żydzi nie szukajcie w mleku antysemityzmu, pamiętajcie kto was do tych polskich stodół zapędził. Zwycięstwo Nowego Testamentu nad Starym Testamentem to wynik starcia między narodowymi religiami, walka o „polaka”. Teologicznie jedyną religią narodową jest oczywiście judaizm, ale polski katolicyzm pełni dokładnie taką samą ocalającą naród rolę i w związku z tym trwa nieustanna batalia. Zna Pan generalną prawdę Talmudu? Co jest dobre dla goja jest złe dla żyda i odwrotnie. Nie usłysz Pan w Polsce złego słowa o judaizmie ortodoksyjnym, gdzie się roi od „ciemnogrodu”, guseł, przesądów, nierówności płci, śmieszności obyczajowej od sfery intymnej, aż po kulinarną i koszerne „komórki”. Usłysz Pan natomiast, że nowotestamentowa reforma judaizmu, siłą rzeczy archaicznej religii, opartej na prawie Hammurabiego, jest przejawem zacofania, nietolerancji, nienawiści, a co najważniejsze w połączeniu z ideologią narodową prowadzi do degrengolady wieszczącej hekatombę. Nie ma dla polskich Żydów gorszego połączenia niż złowieszczą, szatańską, para narodowo-katolicką i tym okładają Polaków dzień i noc. Dlaczego? Konkurencja, wojna religijna i narodowa, dotycząca w takim samym stopniu wierzących ortodoksów jak i marksistowskich czy syjonistycznych odłamów narodowego judaizmu. Kto wierzy w te brednie o istnieniu internacjonalistycznych Żydów, kto daje wiarę herezji, że istnieją Żydzi bez żydów, niech posłucha wykładni talmudycznej. Szewach Weiss, parę dni temu powiedział rzecz, która kompletnie uszła polskiej uwadze, chociaż ten świecki rabin nieopatrznie zdradził kilka składników narodowego sukcesu, pewnie wiedział, że goje i tak żyją jakimiś bieżącymi duperelami i niczego nie usłyszą. Na pytanie redaktora TVN, od kiedy żydowskie dzieci idą do szkoły udzielił Weiss wielkiej narodowej odpowiedzi. Zaczął od tego, że w Izraelu buduje się nowa narodowość, nie jakieś tam „społeczeństwo obywatelskie”, potem dociskany przez redaktora na odczepnego rzucił, że obowiązek przedszkolny w Izraelu zaczyna się od trzeciego roku życia, by pośpiesznie przejść do fundamentalnych treści. W Izraelu, powiedział Weiss, praktycznie nie ma szkół świeckich, Żydzi uczą się religii w każdej szkole, Izraelczycy jeśli nawet są ateistami nie kpią, nie odrzucają i nie potrafią się pozbyć swojej tradycji i swojej religii. W Izraelu buduje się Trzecia Świątynia. Wyobraża Pan sobie podobne słowa w ustach polskiego premiera, prezydenta, ministra, ambasadora? Wyobraża Pan sobie, że po takich „nazistowskich” deklaracjach budujących państwo wyznaniowe dziennikarz TVN milczy i spokojnie przechodzi do nowego wątku? Nauczmy się tego od żydów i Żydów, inaczej będziemy zbierać baty, a w najsmutniejszej konsekwencji rozpułniemy się w tyglu, w którym niekoniecznie narody wybrane, ale inteligentne, mieszają wszelkiej maści niewolników ogłupianych modnymi „filozofiami”. Polacy mają szansę i powinni z tej szansy skorzystać, podstawą wszelkiego zwycięstwa musi być narodowa religia oparta na polskim narodzie wybranym i mówię to jako ateista, ale w wersji „żydowskiej”, czyli ateista, który nie ma odwagi i ochoty niszczyć fundamentu wspólnoty. Judaizm to tylko mistyczna oprawa żydowskiego nacjonalizmu, tego najlepiej pojętego, którym się straszy gojów. Katolicyzm dla Polski był od wieków polskim judaizmem, polską religią narodową i jako konkurencja dla judaizmu właściwego stał się przedmiotem religijnej wojny. Niemcy przegrali przez wygłupy Nietschego, Żydzi dostają od czasu do czasu baty, ale od wieków są zwycięzcami, ponieważ trzymają się prostych, pierwotnych reguł plemiennych wspartych mistycyzmem. Taką mają receptę na wielkość i trudno im się przy tym poziomie inteligencji dziwić, że innym plemionom swoją receptę sprzedają jako truciznę i zagrożenie dla całej ludzkości. Gdyby Pan miał mapę do takiego skarbu, gdyby Pan miał alchemiczną recepturę, sprzedałby Pan ten skarb swoim wrogom, aby budować potęgę wrogów? Czy raczej zrobiłby Pan wszystko, aby odwrócić uwagę, wprowadzić zamęt i chronić swojego Świętego Graala? Talmud, talmudyczność – cała tajemnica narodowego sukcesu. Nietzsche ze swoim kuciem żelaznego

*nadczołowieka, to taka sama bajka dla ubogich jak każda inna wydumana opowieść o człowieku doskonałym. Bzdury, nie ma recepty na doskonałego człowieka, ale jest prosty przepis na doskonałe plemię, armię, naród i Żydzi niczego nie wynaleźli, oni się tylko nie wstydzili sięgnąć po tę receptę prosto z jaskini.*

*W pewnym sensie i zakresie w talmudyczności znajdzie Pan odpowiedź na swoje pytanie dotyczące gry ze słowem „donieść”. Co nie znaczy, że to był mój zamiar, w tym konkretnym detalu nie był. Uważam, że wielu pisarzy zachowuje się w sposób śmieszny i idiotyczny podłapując każdą atrakcyjną podpowiedź recenzencką i dopisując do książki rzeczy, które nigdy nie zrodziły się w ich głowie. Zna Pan na pewno ten sposób rozumowania pisarzy, takie uatrakcyjnianie dzieła poprzez piętrowe analizy nieistniejących smaczków i niuansów, łowionych rozpaczliwie na potrzebę podniesienia jakości literackiej. Nie kojarzę zupełnie słowa „donieść” jako gry semantycznej, ale Pan ma prawo to dostrzec, ponieważ doskonale Pan wyczuł kabałę i talmudyczność. „Donieść” wpisuje się w ogólny zamiar autora, który Panu opisałem i pisząc według klucza, siłą rzeczy popełnia się podobne niuansy, które niekoniecznie się dostrzega i nie trzeba ich dostrzegać. Prócz kabały, którą Pan ustrzeżił jest jeszcze jedna Pana uwaga, którą chcę podnieść do odpowiedniej rangi, mianowicie zwyczajność literacka, tak po prostu, nie wszystko musi być kluczem i jeszcze gorzej, nie wszystko musi być ideowym bojem. W „Berku” jest mnóstwo scen, które niczego nie deszyfrują, niczemu wielkiemu nie służą, poza jednym – ukazaniem człowieczych losów, śmieszności, wzniosłości, porażek, osiągnięć. Pisząc brutalnie Anna zdradza Jerzego, bo to... zła kobieta była, nic więcej w tej scenie nie ma. Tutaj opisałem kawałek peerelowskiej prozy życia, przecież ci dwoje dobrali się w korcu maku i są sobie warci, proszę zwrócić uwagę, że Gdula w Londynie, w rozmowie z Szeferem, nie chce żadnej zemsty, co więcej usprawiedliwia swoją byłą żonę. Znamy to z tych wszystkich ekspiacji, owszem byłem TW, ale „nikomu nie robiłem krzywdy”? Kto chce, to nie może nie znać, kto zna z autopsji ten stosuje esbecką „omertę”. Wreszcie jest coś, co jest największą siłą literatury – Czytelnik i jego osobista książka w książce. Jeśli tylko Czytelnik nie cuduje, nie usiłuje być tak bardzo oryginalny, jak autorzy przedstawieni parę zdań wyżej, to zbrodnią byłoby odbierać Czytelnikowi prawo do odczytania osobistej książki. „Donieść” to doskonały przykład na książkę osobistą, która nie odrywa się od książki autora. Pozdrawiam : Piotr Wielgucki (Matka Kurka)*

**Od: Bogdan Zalewski**

**Do: Piotr Wielgucki (Matka Kurka)**

**Wysłano: 16 listopada 2013, 12:23**

**Temat: „Berek”, Berek i berek**

Szanowny Panie Piotrze!

Niech mi Pan wybaczy, że jako czytelnik "Berka" będę czasem "cudował" interpretacyjnie, tak jak z tym wyrazem "donieść". Błądzić jest rzeczą ... rzecznika, jakiego Pan we mnie ma. W wypadku tego rzekomego słowa- klucza poddałem się rytmowi Pana zdań. Zahipnotyzował mnie Pan fragmentem monologu Jerzego Gduli, który przecież zanim został "rezydentem", był zwykłym "kapusiem"- donosicielem Informacji Wojskowej. Ten żydowski Raskolnikow, antybohater nowej, naszej „Zbrodni i kary”, szyty na miarę komuszej dostojewszczyzny, praśnej jak mowa ubeka nad pętem kiełbasy i



flaszka żytniej, tak wykoncyrował sobie swoją przyszłość w kolejnym pijackim widzie: "Życie musi pachnąć właściwym wyborem, a wybór jest tylko jeden- być po właściwej stronie, tam gdzie można ważyć własną siłę i cudze własności. - Jedno zadanie, tylko jedno! Wytrzymaj! Udźwignij! Donieś!" Tak mi to słowo "donieś" homonimem zapachniało! Bo, żeby Berek był swój ubecki mógł donieść, musiał donieść, a potem na niego samego jego doniosła kobieta. Jednak okazało się, że wcale nie była doniosła ta moja pseudo-iluminacja, to moje "odkrycie", więc uśmiechnę się tylko autoironicznie ... i piszę dalej, już na poważnie.

Ja przedobrzyłem, przemądrzyłem, ale i Pańska para bohaterów wykazuje większą dobroć i mądrość niż Pan - ich kreator, demiurg powieściowy. Albowiem oni - chłopscy, polscy Gdulowie- są prawdziwie chrześcijańscy, ewangelicznie dziecięcy w swej prostocie wyborów i jasnej mowie "tak/tak, nie/nie"; nie kierują się żadnym poczuciem krzywdy, choć mogliby, i żadnej zemsty nie pragną; nawet na myśl im ona nie przychodzi. Pan chrześcijaństwo chce przerobić w jakiś antychrystowy projekt ideologii narodowej, katolicyzm talmudyczny Polaków, nie Polaków, judaizm rabiniczny a rebours: z zemstą, zemstą na wrogach, z Bogiem lub choćby mimo Boga. Nie ma chrześcijaństwa bez miłości Chrystusowej, dla której nie masz Greka ni Żyda. Niech Pan nie udaje greka ni żyda, że może być inaczej.

Wiem, rozumiem Pańskie LITERACKIE motywacje: odwrócenia spetryfikowanej sytuacji fabularnej, przemodelowania nieznośnego propagandowego schematu- biedny Żyd, dobry Niemiec, zły Polak- na inny, równie przecież możliwy, ba historycznie potwierdzany- zły Żyd, biedny Niemiec, dobry Polak; choć najczęściej spotykana wojenna triada wyglądała tak- biedny Żyd, zły Niemiec, dobry Polak. Nie dajmy się zwariować ideologii - ani agresywnej niemieckiej polityce historycznej, ani "talmudycznemu", żydowskiemu odwracaniu kota ogonem.

W nawiązaniu do słynnego podłego komiksu "Mouse" Arta Spiegelmana, można by rzec : nie dajmy się nabrać na odwracanie ogonami myszy (Żydów), kotów (Niemców) i świń, na które przerabia się Polaków. (Ostatnio już nawet kocią nam mordę przyprawiają.) Wiadomo, że sporo mocnych w gębie kotów i myszy robi na świecie Polakom wielkie świństwo. Nie chcę jednak jako Polak i katolik odplącać im tym samym, stosując w praktyce wobec nich jakiś nowy kodeks Hammurabiego: ogon za ogon, wet za wet.

Proszę zauważyć, że w Pańskiej powieści - inaczej niż w Pana ostatnim liście - to nie ludzie tak naprawdę zgotowali klęskę Jerzemu Gduli vel Berkowi Szulcowi. To uczynił za nich sam Los. To tajemnicze zbiegi okoliczności, życiowe strange coincidences, doprowadziły do odwetu na Pańskim antybohaterze. Oczywiście działał tu demiurg powieściowy, czytaj: Pan, jako Autor. Jednak w życiu niech będzie podobnie, tak jak w literaturze, oddajmy Twórcy- Stwórcy prawo do kształtowania fabuły: niech On będzie Panem czyjegoś życia i śmierci, nie my - ludzie, zwykli bohaterowie i antybohaterowie tego romansu tu na ziemi.

Pytałem o to Pańskie samokształcenie w "żydowskości", bo ja się tym tematem mocno kiedyś fascynowałem. Pracę magisterską pisałem z "żydowskości" w prozie i poezji Aleksandra Wata. Przed laty przeprowadziłem wywiad z Piotrem Pazińskim bardzo utalentowanym polskim pisarzem żydowskiego pochodzenia na temat jego powieści "Pensjonat". Bardzo miło wspominałem to spotkanie, bo to była taka "kabalistyczna" z ducha egzegeza jego intrygującej prozy. Natomiast mam też inne doświadczenia - bardzo negatywne. Wielkim szokiem poznawczym była dla mnie lektura książki, wywiadu-rzeki z księdzem profesorem Waldemarem Chrostowskim. Opisałem to kiedyś w

swoim blogu na [www.rmfm.pl](http://www.rmfm.pl). Przypomniałem tam, nie kryjąc swego szoku poznawczego, jak w wywiadzie-rzece "Kościół, Żydzi, Polska", nasz kapłan odkrył pokłady żydowskiego resentymetu i polskiego zaprzaństwa i tchórzostwa. Tak napisałem w blogu o walce o prawdę prowadzoną przez księdza Chrostowskiego: (...) nie szczędził krytyki krakowskim intelektualistom katolickim za uległość wobec żądań środowisk żydowskich postawę w sprawie przenosin klasztoru karmelitanek z terenu obozu w Auschwitz oraz innego słynnego krzyża - papieskiego. A tak na marginesie dowiedziałem się z tej książki, jak bardzo symbol chrześcijan może być zniechęcony nie tylko przez wojujących ateistów, komunistów i lewaków wszelkiej maści, ale także przez inne osoby wierzące - ortodoksyjnych Żydów. Ks. Chrostowski zauważa, że 'tradycja żydowska zakazuje pewnych gestów: Żyd nie może siedzieć z założonymi rękoma, by nie przypominało to krzyża; z tego samego powodu nie może założyć nogi na nogę. Żydowskie dzieci na lekcjach matematyki nie używają na oznaczenie dodawania znaku 'plus', czyli dwóch przecinających się kresek (+), gdyż przypomina to znak krzyża. Inny przykład: ortodoksyjny Żyd ma obowiązek cichego wymawiania przekleństw na widok chrześcijańskich symboli religijnych- krzyża, kościoła czy kapliczki. Mówiąc prawdę, chyba lepiej o tych uwikłaniach nie mówić, bo wywołuje to najpierw zdziwienie, a następnie irytację i wzburzenie.' - podkreślił wybitny teolog, ksiądz profesor Chrostowski, kierownik Katedry Egzegezy Starego Testamentu i Zakładu Dialogu Katolicko-Judaistycznego na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie."

Wracam do tamtego swojego wpisu blogowego z 2010 roku i ponownie dzisiaj pytam: Co powinien czynić biedny chrześcijanin patrząc na takie mentalne getto? Na to pytanie nie znajdzie Pan odpowiedzi w polskiej sferze publicznej. Natomiast na każdym kroku będzie się Pan natykał na głosy potępienia polskiego nacjonalizmu i katolickiego ciemnogrodu. Pan swą powieścią dokonał małego wyłomu w tym żydowskim murze, ścianie płacziwej propagandy zwykłych cwaniaków. Pytanie co dalej? Co z tą szczeliną zrobić? Co jest za tym murem? Strzeżonym dzień i noc przez redaktorów Szeferów i Korzunów. Ma Pan jakiś pomysł? Może na następną powieść?

Pozdrawiam. Bogdan Zalewski.

**Od: Piotr Wielgucki**

**Do: Zalewski, Bogdan**

**Wysłano: 16 listopada 2013, 02:37**

**Temat: „Berek” Berek i berek**

*Zrobiło się bardzo medialnie, to nie są przemyślenia Czytelnika, ani recenzja krytyka literatury, to są kontrolne pakiety uwag centrowego dziennikarza na temat twórczości, już nie prawicowego, a nie daj Boże narodowego publicysty, czy pisarza, tylko demiurga powieści albo katolickiego rabina prozy. Jako żywo studio telewizyjne z charakterystycznym, nerwowym przekazywaniem komunikatów od realizatora: „trzymaj go, masz go”. Ludzka rozmowa zastąpiona rygiem antenowego czasu i linią redakcyjną nadawcy. Szkoda, ale z drugiej strony sądzę, że szykuje się niezła klamra. Jestem przekonany, że Pan doskonale odczytał moje autorskie szkice i przez moment Pan nie pomyślał, że*

*pisanie o katolicyzmie, jako mistycznej podstawie dla polskiego narodu, miało cokolwiek wspólnego z rzeźbieniem nowego godła, sztandaru i modlitw dla „kiboli”. Wszedł Pan w tę dziennikarską manierę, ponieważ przestraszył się Pan słów i konsekwencji medialnych, co doskonale rozumiem, ponieważ cudów nie oczekuję. Jeśli jednak na chwilę zechce Pan zapomnieć o czerwonej lampce RMF24 „Wchodzimy”, to zrobi się miejsce dla kontynuowania rozmowy na dotychczasowym, znacznie wyższym od medialnego, poziomie.*

*Gdy żyd rozmawia z żydem, czy nawet z Żydem, ma w najgłębszym poważaniu, co o ich rozmowie pomyśli goj, ba, mają pewność, że goj się o rozmowie nie dowie, a gdyby nawet to nic z rozmowy nie zrozumie, bo to nie jego świat. Napisałem Panu tylko tyle, że w polskiej telewizji żydowski intelektualista walił śmiało, prosto z mostu, o swoich nacjonalistycznych fascynacjach, które są nierozłącznie powiązane z religią. Żydowski nacjonalista budował nowy naród i Trzecią Świątynię, przy cichym jak trusia polskim redaktorze i polskim widzu. Pan się nie tego przeraził, jakie plany i strategię ma konkurencyjne plemię, Pan się zląkł, że marzenie o podobnej sile jest grzechem. Żyd w polskiej telewizji otwartym tekstem opowiada, że jest nacjonalistą i ateistycznym bojownikiem krzewiącym judaizm i tradycję żydowską, a Pan mi nie odpisuje – Jezus Maria! – do czego ten fanatyzm doprowadzi, na pewno spłonie tęcza i zaraz potem pojawią się pierwsze krematoria dla Polaków. Pan pisze „na miłość boską, co też Panu strzeliło do głowy z tym katolickim nacjonalizmem, cóż się z Panem porobiło, to jakieś nie chrześcijańskie i przede wszystkim nie na Pana poziomie? Nie zląkł się Pan żydowskiego nacjonalizmu, żydowskiego fanatyzmu religijnego, wyłożonego ex cathedra i kultuwanego od trzeciego roku życia. Panu się w głowie nie pomieściło, że można być jak żydzi, że można pójść ich drogą. Wpadł Pan w pułapkę, z jednej strony czai się „antysemityzm”, z drugiej strony fascynacja obcym nacjonalizmem. Co Pan wybiera? W zasadzie Pan wybrał, ominął Pan „antysemityzm”, który wyrażałby się krytyką żydowskiego nacjonalizmu i poszedł w stronę fascynacji obcym nacjonalizmem, poprzez krytykę bardzo ewentualnego i własnego nacjonalizmu.*

*Czy Pan chce, czy Pan nie chce, ale tym sposobem znalazł się Pan w samym środku Talmudu i nie chrześcijańskiego, ale oryginalnego i oczywiście tkwi Pan tu w klasycznej roli goja. Po raz pierwszy zaczął Pan krzyczeć, ale co i do kogo Pan krzyczy? Podprogowo krzyczy Pan do gojów, że naśladowanie żydów jest złem, więcej, jest grzechem, a sami grzesznicy demiurgami, których przerasta własne dzieło. Pamięta Pan? Co jest dobre dla żydów jest grzechem goja i odwrotnie. W naiwnym porządku, jaki Pan proponuje mamy wielką i dozgonną miłość ćmy do menory. Pan się lęka nacjonalizmu i fanatyzmu religijnego, ale własnego, obcy fanatyzm Pana fascynuje i obliguje, bo taka jest naiwna wiara, plemienna tresura, której jesteście od lat poddawani. Normalnie funkcjonujące plemię nie boi się własnej siły i wiary, ale boi się siły i wiary innych plemion, bo nigdy nie wiadomo do czego siła z pełną wiarą zostanie użyta. Niech się Pan nie lęka, zamienię Panu Talmud na język tresowanego goja. Proszę zapomnieć o nacjonalizmie i wstawić w to miejsce „solidarność”, proszę wymienić katolicyzm w wersji narodowej na poranne ćwiczenia jogi, po czym skupić się na jednym i drugim, aż do stanu, w którym Pan zacznie lewitować nad pięknym, bogatym, bezpiecznym i szczęśliwym społeczeństwem obywatelskim. Teraz lepiej? Ironizuję, ale tylko w formie, ponieważ jak najbardziej poważny cel został osiągnięty. Niestety tylko na papierze, takim samym papierze, który zapisywali wielcy ekumeniczni myśliciele, najczęściej w celach albo po nocach. „Daj Pan spokój” z takim markotnym gadaniem, przecież Pan wie o czym napisałem i czego się Pan przestraszył i w tym cała rzecz, dokładnie w tym, aby się nie bać rozumieć. Pan mi psuje rozmowę z Panem, jakimiś medialnymi pierdołami i serwis-newsem „w pszczyńskim szalecie napisano „żydzi do gazu”. Czy to już początek, czy koniec Republiki Weimarskiej?”. Ja do Pana jak wolny i dumny Żyd do Żyda, a Pan ze*

*mną jak goj redaktor z gojem nacjonalistą, o tym, że ksiądz zawłasczył Auschwitz. A czemu by nie, wszak to „polski obóz koncentracyjny”, według żydowskiego New York Timesa. Piszę w najlepszej chrześcijańskiej wierze, że siłą Żydów jest fundament, na którym nie załatwiają swoich fizjologicznych potrzeb, nawet jeśli są „gejami”, liberałami, ateistami, twórcami marksizmu, syjonizmu, gender i jedzą kiełbasę w piątek wieczorem, a Pan złękniony wyrzuca mi, że wkopuję kamień węgielny pod „mentalne getto”. Pan mnie doskonale zrozumiał, ale jak każdy goj przestraszył się mądrości i siły żydów, to nie dla Pana. Wiem, że nie dla Pana, ale nie przeproszę za brak odpowiedniej informacji uprzedzającej o „niebezpiecznej treści”, bo to jest treść absolutnie bezpieczna, co więcej w Pana wymarzonej wersji chrześcijańskiej, czyli bezpieczna dla wrogów i przyjaciół. Naprawdę mam Panu napisać jak trzyletniemu żydowskiemu dziecku, żeby przestał się Pan bać? Bardzo proszę:*

- 1. Nie będziesz miał cudzych bogów przede Mną.*
- 2. Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno.*
- 3. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.*
- 4. Czcij ojca swego i matkę swoją.*
- 5. Nie zabijaj.*
- 6. Nie cudzołóż.*
- 7. Nie kradnij.*
- 8. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.*
- 9. Nie pożądaj żony bliźniego twego,*
- 10. Ani żadnej rzeczy, która jego jest.*

*Tyle propozycji z mojej strony, ale obiecałem jeszcze klamrę. Pocieszę Pana tym razem jak goj goja. Pan się boi świętych żydowskich słów „naród”, o wybranym nie będę wspominał, żeby nie potęgować lęku, „żydzi” i „goje”, zatem rasizm, bóg narodu wybranego... przepraszam..., inaczej fanatyzm. A ja Panu powiem, że z tego zestawu słów budzących w Panu strach i wizje mentalnego getta, jedno słowo przeraża żydów i wywołuje większą histerię niż ta, której Pan w dziennikarskim odruchu nie potrafił ukryć. Zgadnie Pan jakie to słowo? Tak. Zgadł Pan, to słowo „żydzi” i to jest ta Pańska szczelina. Ten arogancki naród, beczelnie tytułujący siebie wybranym przez Boga, nie zważający na gojów, innymi słowy niewiernych niewolników, wstydzi się, i to przed gojami, słowa „żyd”. Najświętsze ze wszystkich świętych słów, tak potężny lud, przy całym swoim nacjonalizmie i fanatyzmie religijnym, sprofanował na oczach gojów. Wielki naród wstydzi się nazwać własnym imieniem, czy to nie piękna nowotestamentowa tragedia, którą Pan sobie i nam wszystkim proponuje kultywować w znacznie większym i masochistycznym rozmiarze? Czego się jeszcze mamy wstydzić w Pana dziennikarskiej wizji Polski i chrześcijaństwa? Nie wystarczy, że mamy identyczny problem i wstyd, jaki mają Żydzi? Nie zauważył Pan, bo pytałem czy Pan zauważył, ale Pan nie odpowiedział. W „Berku” nie ma tych wszystkich strasznych słów, których boi się Pan, Pana radio, polskie telewizje i gazety. Ale Pan tak się boi, że wszystkie straszne słowa odmienił Pan sobie przez medialne przypadki, zamiast odmienić przez wspólny dekalog. Pan mi pisze o demiurgu, o ideologii? Mnie, który wyczyścił swoją powieść do ostatniego słowa, którymi się podniecają złęknieni żydzi i przerażeni goje? Pan mnie uczylił*

*budowniczym getta mentalnego, podczas gdy ja proponuję wolny rynek idei. Psu na budę cała ta nasza rozmowa, jeśli skończy ją Pan jak dziennikarz, w połowie zdania wypowiedzianego przez inteligentnego krytyka literatury.*

*Pozdrawiam, Piotr Wielgucki (Matka Kurka)*

**Od: Bogdan Zalewski**

**Do: Piotr Wielgucki (Matka Kurka)**

**Wysłano: 16 listopada 2013, 14:09**

**Temat: „Berek”, Berek i berek**

Szanowny Panie Piotrze!

Ma Pan rację z tą moją "medialnością" - skoro nie jest to nasza prywatna rozmowa, a wywiad dziennikarza z pisarzem i blogerem, mnie gdzieś tam z tyłu głowy cały czas świeci radiowa "czerwona lampka"; mam w sobie "redaktora", który myśli dziennikarską formą, to naturalne. To przecież moja profesjonalna rola. Jednak to nie jest żaden autocenzor; piszę, co naprawdę myślę, może tylko nie zawsze ubieram swoich refleksji w najodpowiedniejsze słowa i zdania.

Gdy pisałem o "mentalnym getcie" miałem na myśli sytuację w Izraelu, ten niesamowity, szokujący obraz antychrześcijańskich fobii, uprzedzeń i praktyk opisanych przez księdza Chrostowskiego-wybitnego teologa, znawcę tej problematyki, więc eksperta, a nie żadnego "oszołoma". Pan to "mentalne getto" odebrał osobiście. Nie taka była moja intencja. Podałem przykład, który -jak mi się wydaje- koresponduje z przytoczoną przez Pana wypowiedzią Szewacha Weissa. Tylko tyle i aż tyle.

Nie unikniemy schematów żurnalistyki, mimo oryginalności naszej formuły "radiowego wywiadu w e-mailach". Notabene nasza sytuacja przypomina ostatnie "medialne" sekwencje "Berka", więc na jeden schemat nachodzi kolejny - powieściowy. To przecież nieprzypadkowe, że "przezwał" mnie Pan dziennikarzem "centrowym", określając mnie epitetem, który tak Pan obśmiał prezentując w swojej powieści postać redaktora Korzuna. Mam ochotę tak jak ów "centrowiec" wystawić do Pana w autoironicznym uśmiechu te jego charakterystyczne "królicze" ząbki. To są jednak schematy jawne, łatwe do rozpoznania, wystarczy wyciągnąć na światło jakiś jeden przymiotnik, by na jego podstawie przeanalizować ledwie skryte Pana intencje. Nie po to jednak zaprezentowałem się w poprzednich listach jako interpretator- "kabalista", by poprzestać na czymś niemal jawnym. Skupię się na innych - podświadomych- treściach i obrazach, do których potrzeba oprzyrządowania bardziej ... chciałbym napisać "hermeneutycznego", ale nie chcę znów popadać w pseudofilozoficzny bełkot. Posłużę się bardziej medialną, prostszą, bardziej czytelną, dziennikarską metodą.

Mam wrażenie, że powtarzamy obaj sytuację znaną z internetowych przekazów z prawicowego warszawskiego klubu "Ronina". <http://wpolityce.pl/artykuly/62348-polacy-zydzi-izrael-ostra-dyskusja-w-klubie-ronina-relacja-blogpressu> W ostrej dyskusji zatytułowanej "Polacy, Żydzi, Izrael" wzięli udział Grzegorz Braun, Piotr Gontarczyk, Filip Memches, Tomasz Terlikowski, Dawid Wildstein i

Leszek Żebrowski. Główny spór rozegrał się na linii Braun-Terlikowski. Słynny reżyser wystąpił z ostrą filipiką przeciwko cukierkowemu obrazowi Żydów w dziejach Polski, którego modelowym przykładem jest kiczowaty landszaftik z "Pana Tadeusza" z cymbalistą-patriotą Jankielem sportretowanym przez Adama Mickiewicza. Braun przywołał antypolskie, antyniepodległościowe działania diaspory żydowskiej na świecie na przestrzeni wieków, a także XX-wieczny projekt kuriozalnego państwa-"Judeopolonii", wskazując na niebezpieczeństwo powrotu do tych pomysłów -współcześnie. Terlikowski- jako katolicki publicysta- uderzył w chrześcijański ton i dzwon, wskazując na judaistyczne fundamenty wiary Chrystusowej. Między obu Panami doszło do ostrej polemiki - podobnej w tonie i treści do naszej, Panie Piotrze. Nie chcę, żeby nasza rozmowa była powtórzeniem tamtej, jej pastiszem, bo ani Pan nie jest Grzegorzem Braunem, ani ja Tomaszem Terlikowskim, z całym szacunkiem dla obu tych wybitnych postaci. Ja to ja, Pan to Pan.

Jeśli ja buntuję się przeciwko Pana wizji "talmudycznego" katolicyzmu dla Polaków i Polaków, nie godzę się po prostu na kolejną herezję. Jestem chrześcijaninem, Panie Piotrze. To do czegoś zobowiązuję. Nie tylko do wypełniania 10 przykazań, które Pan przypomniał w mailu, a ja codziennie powtarzam w modlitwie rano i wieczorem. Nie zawsze uważnie, więc dzięki za przypomnienie. Nie zawsze działałam zgodnie z nimi, więc przypominania nigdy dosyć. Ponieważ ten enumeratywnie przywołany przez Pana zamknięty zbiór zasad, powinien być stosowany w życiu. Pierwsze dwa przykazania mówią o Bogu. Nie ma chrześcijaństwa bez Boga, bez Syna Bożego. Ziemska "religia" bezbożna, projekt ideologiczny, który Pan proponuje, jest gnostycką herezją. Jest pustą, pustynną pokusą diabelską dla Polaków-katolików, niczym więcej. Chce Pan, żeby nie mówił do Pana dziennikarz, a czytelnik, człowiek, Polak, katolik? Mówię więc: przemawia przez Pana Kusiciel. Ten sam którego opisał tak bliski Panu Fiodor Dostojewski, kreśląc postać Wielkiego Inkwizytora. Proponuje Pan dla nas Polaków - hebrajską, talmudyczną, kabalistyczną gnozę. Przecież wie Pan czym się to zawsze kończy- totalitaryzmem, piekłem na ziemi. Wybacz Pan, ale - ja laik, czytelnik- proponuję Panu lekturę książek filozofa Erica Voegelina. Nie znam lepszych analiz odmian gnozy politycznej.

To co Pan proponuje - nie jako pisarz, bo w "Berku" nie zauważyłem takich "mesjanistycznych" tonów, a jako publicysta, w tej naszej korespondencji- jest dla mnie nie do przyjęcia jako dla Polaka katolika, niech Panu będzie- narodowca, państwowca. To są według mnie intelektualne manowce, Panie Piotrze, prosta droga do duchowej Zagłady narodu polskiego. To są jakieś nowe miazmaty, jakaś nowa "towiańszczyzna", trucizna którą pił haustami Adam Mickiewicz. My- Polacy mamy własną tradycję, jesteśmy przedstawicielami cywilizacji łacińskiej, a nie bizantyjskiej czy żydowskiej, że przywołałam te - być może dla Pana zgrane- kategorie geopolityczne Feliksa Konecznego. To jest nasza siła, oryginalna, własna formacja cywilizacyjna; nie trzeba nam obcych kalek. Nie bądźmy cudzymi kalkami i własnymi kalekami, duchowymi inwalidami.

Ale może dość tych górnych i chmurnych rozważań. Wróćmy do literackich konkretów, bo to one tu dla mnie są najważniejsze. Zanim napisze Pan następną świetną - jestem pewien- powieść, chciałbym jeszcze zapytać Pana o postaci w "Berku". Dokonał Pan tam niezłego "melanżu", portretując rozpoznawalnych bohaterów naszego życia publicznego. Pana protagoniści przypominają zmieszane charaktery : polityczno-publicystycznego guru Adama Michnika i jego przyrodniego brata- ubeckiego zbrodniarza - Stefana, zakłamanych pisarzy - Jerzego Kosińskiego i Andrzeja Szczypiorskiego, filozofa i ubeka - Zygmunta Baumana, mainstreamowych diw dziennikarstwa III RP- Moniki Olejnik i Katarzyny Janowskiej. Po co te ewidentne aluzje? Jaki jest ich cel? Liczy Pan na odzew, odwet?

Pozdrawiam serdecznie, Bogdan Zalewski

**Od: Piotr Wielgucki (Matka Kurka)**

**Do : Bogdan Zalewski**

**Wysłano: 16 listopada 2013, 17:38**

**Temat: „Berek”, Berek i berek**

*Panie Redaktorze, nie mam żadnych obaw związanych z Pana zawodem i formułą wywiadu, ja tylko bardzo proszę, abyśmy wykazali minimum szacunku nie tyle dla siebie, co dla dobrze zapowiadającego się poziomu naszej rozmowy. Proszę mnie nie obrażać podejrzeniami, że traktuję Pana jak redaktora z „Berka”, bo to by oznaczało, że jestem skończonym idiotą, a nie ważnym obserwatorem tego, co się w Polsce dzieje. Pan nie ma nic wspólnego z Korzunem, choćby z tej prostej przyczyny, że jest Pan w swoim świecie dokładnie w tym samym miejscu, w którym ja jestem w swoim świecie. Ani Pan nie ma pensji naczelnego, co jest nieodzownym atrybutem Korzuna, ani ja nie jestem wieszczem „niepokornych”, zdziwi się Pan, ale nie bywam w tych antysalonach i mile zapewne nie byłbym widziany. Nie znałem Pana jako „centrowego” dziennikarza, może dlatego, że nie krzyczał Pan o faszycacji prawicy, z kolei Pan pewnie zainteresował się moim portalem, ponieważ nigdy nie pisałem, że warunkiem zachowania Polski i Polaków jest teologia Terlikowskiego i monarchia, trochę w stylu króla Ćwieczka, którą proponuje Braun. Ma Pan jednak rację, że „centrowy” to inwektywa, oznaczająca odrzucanie skrajności, ponieważ tak wypada, ale ja nie miałem i nie mam zamiaru Pana obrażać, po prostu brutalnie zwracam naszą rozmowę na właściwe tory. Dobrze mi się z Panem rozmawia o literaturze, fatalnie o publicystyce. Nie chciałbym też, żebyśmy popadli w inną medialną manierę, czyli plotkowanie o redaktorach i publicystach. Odpowiem Panu, mimo wszystko, że nie widzę najmniejszego zagrożenia „totalitaryzmem” i fundamentalizmem, które miałyby budować Braun i Terlikowski. Powód jest bardzo prosty, Ci Panowie docierają do 3% Polaków i nigdy poza ten próg nie wyjdą, nawet nie dlatego, że nie mają racji, w wielu sprawach mają absolutną rację, ale dlatego, że są skupieni na budowaniu nowej religii, w czasach gdy można wypromować tylko sektę. Wszystkie religie już powstały i żadna inna nie powstanie. Terlikowski i Braun mają wszystko, żeby zostać liderami, przede wszystkim mają jaja i ja ich za to szanuję, niestety te jaja są tak przerośnięte, że zasłaniają im historyczne i teraźniejsze uwarunkowania. Dyskusje między indywidualnościami, które zajęte są sobą nie mają większego sensu, niemniej fragment rozmowy, który Pan przytoczył doskonale pokazuje, jak fakty, żeby nie powiedzieć oczywistości, gubią się w hermetycznych aspiracjach.*

*Obaj Panowie mają rację i Bóg jedyny wie, dlaczego się kłóć. Ktokolwiek miał w ręce Biblię albo nawet i nie miał, wystarczy, że chodził do kościoła, ten wie, że w teologii chrześcijańskiej żydzi są narodem wybranym przez Boga – koniec kropka i może jeszcze katolicki paradoks. O czym tu dyskutować i co ma do tego Jankiel z Mickiewicza? Z Pismem się nie dyskutuje, Braun to powinien wiedzieć, z kolei Terlikowski zadowolony z posiadania racji, dyskutuje z oczywistością przekazaną przez Brauna. Pewnie, że cukierkowy obraz Żydów istnieje i jeszcze bardziej pewne jest, że żydowska*

diaspora nie tylko działa na szkodę Polski, ale zwyczajnie Polski nienawidzi. Panowie dyskutują o wyższości pomarańczy nad bananami, ale nie oceniałbym Ich, aż tak surowo. Ma Pan pewność, że my robimy coś innego? Taka jest natura ludzka i natura dyskusji, schodzi się na manowce, dygresje i nie dostrzega paradoksów. Ważne, żeby się otrząsnąć i uporządkować, czego zamierzam się podjąć. Do XIX wieku możemy mówić o tym, że Żydzi Polakom i Polacy Żydom zgotowali całkiem znośny los, nie wchodzili sobie wzajemnie w drogę i w zasadzie ciągnęli wspólny wóz w jedną stronę. Katastrofa zaczęła się z chwilą, gdy pewien syn fabrykanta razem ze swoim żydowskim przyjacielem spisali „Kapitał” i to trwa do dziś. Pierwsza poważna jatka Żydów i Polaków miała miejsce tuż po odzyskaniu niepodległości, kiedy to Polacy nie mogli się nacieszyć darami niebios, a spora część Żydów szykowała się do rewolucji bolszewickiej numer II. Tutaj zaczyna się cała tragedia i późniejsze wzajemne żale. Widzi Pan przecież w telewizji z jakich powodów ludzie obrzucają się butelkami z benzyną, to chyba nie jest tak trudno, przy odrobinie odwagi, bo wyobraźni nawet nie trzeba, zobaczyć przyczyny, dla których płonęła stodoła w Jedwabnem. Polacy nigdy nie mieli takich zapędów, co najwyżej krzyčili „zabiliście Pana Jezusa”, „śmierdźcie czosnkiem”, „złodzieje, lichwiarze”, w najgorszym razie Żyd dostał od endecka w mordę, często słusznie. W Jedwabnem Niemcy wzięli się za robotę i do dziś nie wiadomo czy zatrudnili pod bagnetem Polaków, czy też działało się inaczej, w każdym razie, mam odwagę Polakom się nie dziwić. Po pierwsze dlaczego mieliby ryzykować dla Żydów, po drugie Polacy wiedzieli żydowską euforię po 17 września i kwiaty wciskane przez żydokomunę (lubię to esencjonalne słowo), w bolszewickie lufy czołgów. Polacy wiedzieli również, że „zniknęło” 30 tysięcy polskich oficerów, ostatni raz widzianych w towarzystwie enkawudzistów o charakterystycznie brzmiących nazwiskach. Braun mówi między innymi o tym i ma absolutną rację. Pan się boi totalitaryzmu na wzór izraelski? Postęp, w końcu przekroczył Pan granicę, za którą goj przestaje być niewolnikiem. Tylko po co się Pan boi czegoś, co jak dotąd w Polsce występowało tylko w jednej postaci i nie była to „mara” narodowego katolicyzmu. W Polsce mieliśmy jeden potworny okres totalitaryzmu w najczystszej, nie przesadzonej postaci i to były stalinowskie lata pięćdziesiąte, w których rządziła żądna zemsty i krwi żydokomuna. Pan uważa, że przypadkiem rok 1968, nieporównywalny w skali zbrodni, bo po prostu żadnej zbrodni w tym roku nie było, jest wyznacznikiem polskiego totalitaryzmu? Nie, Panie Redaktorze, nie ma tu przypadku, że stalinizm w wykonaniu żydokomuny, od której lekcje mogłoby pobierać gestapo, jest etapem błędów i wypaczeń, a 1968 czasem zbrodni największej. W 2013 roku brakuje miliona złotych na ekshumacje bohaterskich męczenników z Łączki, w tym samym czasie Żydzi ścigają 90-letnich esesmanów i nie ma mowy o żadnym „grzebaniu w życiorysach”. Dlaczego Pan nie chce odczytać tego, co wielokrotnie do Pana napisałem? FUNDAMENT – termin literacki i budowlany, coś na czym powstają piętra. Piszę do Pana, że nie ma na świecie trwalszego fundamentu od żydowskiej konstrukcji opartej na narodowej megalomanii i mistycznym wyniesieniu narodu do miana wybrańców Boga, a Pan z uporem opisuje cały wieżowiec. Na tym fundamencie Żydzi wybudowali marksizm, internacjonalizm, syjonizm i cała ta konstrukcja, nie tylko stoi, ale jest najwyższym drapaczem chmur, króluje nad pozostałymi lepiankami. FUNDAMENT, na którym może sobie Pan stawiać takie piętro, które się Panu podoba, byle Pan nie podkopywał fundamentu. Mnie, ateiście i zwolennikowi Piłsudskiego, nie Dmowskiego, nie przeszkadza fundament, nie boję się go, Pan chrześcijanin nieswojo się czuje. Sądzi Pan, że jestem szaleńcem, który kopie sobie grób? Nie, jestem przekonany, że Polacy zasługują na zachowanie i umocnienie fundamentu, którego NIGDY nie używali jako obucha, bo to tolerancyjny, nowotestamentowy naród.

Pudłuje Pan publicystycznie i „ideologicznie”, ale niezmiennie trafia Pan literacko. Tak jest, nasza rozmowa, to nic innego jak spory fragment „Śmierci” i stąd moje brutalne powroty na właściwie tory,



*bo łatwo się narazić na podobną śmieszność i karykaturę. Popełniłem błąd, nie powinienem publicystycznie interpretować „Berka”, zbyt wiele pracy włożyłem, żeby takich błędów w powieści nie robić. Ale tak, jak u Pana odzywa się dziennikarz czytający powieść, tak we mnie żyje publicysta, który broni powieści. To nie jest tak, że napisałem jakąś „Biblię” albo inną instrukcję dla narodu, nic podobnego, zagalopowałem się w publicystyczne rewiry i to kosztem literatury. „Berek” nie jest powieścią „użytkową” i żadnym ideologicznym manuałem. Niemal każdy Czytelnik, który do mnie pisze zawsze podkreśla, że doświadczył katharsis, zobaczył siebie i nas we właściwym miejscu, przestał się czuć winnym grzechów, jakich nie popełnił. „Berek” to powieść, którą się czyta z nadzieją, poczuciem satysfakcji i wiary, że może się stać tak, jakby się chciało, żeby się stało. I tych odczuć nie udałoby się wywołać prostą ideologiczną rąbanką, dbałem maniakalnie, aby napisać KSIĄŻKĘ. Gdy Wydawca spytał mnie czy mam jakiś pomysł na okładkę, odpisałem, że chciałbym okładki książkowej. Wszystko w „Berku” miało być książką, dopiero potem „pożytkiem społecznym”. Powieść jest zaprzeczeniem literatury zaangażowanej, przynajmniej w formie, ale będę się upierał, że w treści również. Pisałem o ludziach, których historie złożyły się na historię, nie odwrotnie. W Jerzym Gduli jest kawałek mnie, moich zbrodni, moich win i to dobry wstęp do Pana pytania. Michników dwóch, Kosiński, Passent, Urban, pojawili się w „Berku”, bo byłoby czymś fałszywym, gdyby się nie pojawili. Użyłem ich tak, jak na to zasługują, żaden z nich nie zasłużył na nic więcej, dlatego skończyli w sokowirówce. Zmiksowałem marne życiorysy, dodałem kawałek własnej marności i tak narodził się Jerzy Gdula. Pan naturalnie żartuje i znów wraca do instynktu dziennikarskiego, gdy mnie pyta, czy liczyłem na rozgłos? Pan doskonale wie, ponieważ jest Pan w tym świecie, że tak to nie funkcjonuje. Byłem przekonany, że pisząc „Berka” nie uzyskam żadnego rozgłosu, co więcej wysłałem do zmiksowanych bohaterów kilka książek z tą samą świadomością i w zupełnie innym celu. To jest zabawa, to jest gra, oni oczywiście wiedzą o mnie i o sobie wszystko, przecież ich redaktorzy nie raz zwracali się do mnie „o parę słów”, przy różnych okazjach, bywało, że całymi akapitami odnosili się do moich felietonów, ba, niektórzy nominowali mnie i wręczali nagrody, ale siedzą cicho i cicho siedzieć będą, dopóki się da. Namalowałem swastykę na czole Michnika i trafiłbym na pierwszą stronę GW, napisałbym kałem na drzwiach Passenta „Ty żydzie” i byłbym bohaterem „felietonu” Żakowskiego. Napisałem „Berka”, powieść, która nie tylko dosadnie i celnie pokazuje marność tych ludzi, ale również ich marne talenty. Żaden z nich nigdy nie napisał i nie napisze czegoś, co by się do „Berka” zbliżyło, a ja wcale nie twierdzę, że popełniłem wybitne dzieło. O ile „sprawa się rypnie”, zatrudnią Bralczyka albo Pilcha, żeby wytłumaczyli maluczkim, że Wielgucki to grafoman, który nie ma warsztatu. Tak się kończy „Berek”, umiera marność, ale nie wiadomo co się stanie z młodą ambitną jakością. Pozdrawiam , Piotr Wielgucki (Matka Kurka).*

**Od: Bogdan Zalewski**

**Do: Piotr Wielgucki**

**Wysłano: 17 listopada 2013, 01:26**

**Temat: „Berek”, Berek i berek**

Szanowny Panie Piotrze!

Nie chcę się powtarzać, ale moim zdaniem ten FUNDAMENT, na którym chce Pan budować Polskę, aby dać rzekomo budujący przykład Polakom i "polakom", wierzącym i niewierzącym, to piaszczysta łacha na brzegu bystrej rzeki. Jeszcze raz powiem - pusta forma pseudokatolicyzmu i pseudomistycyzmu polskiego to trupia skorupa, którą bardzo łatwo rozbić. Mesjanizm tego typu jest herezją, jest duchową chorobą, bez względu na to jakiego narodu dotyczy, a raczej dotyka-żydowskiego, rosyjskiego, niemieckiego czy polskiego.

Przypominam Panu, że KGB-ista Putin udaje chrześcijanina, afiszuje się robiąc znak krzyża, wykorzystuje przeżartą agenturą Cerkiew do celów politycznych, a jednocześnie topi ludzkie masy w oceanie krwi. Czyż nie dba o fundamenty? Przecież nie wolno tam w Rosji pluć na krzyż i na dwugłowego orła. Niektórym polskim konserwatystom to się bardzo podoba. A dla mnie to władza spod znaku Antychrysta. Nie chcę takiej Polski, tak dbającej o narodowe i religijne symbole, rządzonej przez podobnych ludzi władzy. Gnoza polityczna to najlepsza nazwa dla tego typu aberracji, a polega ona, mówiąc w uproszczeniu, na zmianie perspektywy z metafizycznej na historyczną. Zamiast prawdziwego Zbawienia z łaski Boga, jest fałszywe samozbawienie człowieka; zamiast wiary w moc Chrystusa jest wiara w "power" plemienia (narodu, grupy społecznej).

Pisał Pan ostatnio bardzo trafnie na swoim blogu kontrowersje.net o warszawskiej tęczy jako o plemiennym totemie. Taką gnozą polityczną jest według mnie ruch LGBT z bożkiem seksualnego Innego w różowym rajku libertynizmu, tym samym był marksizm-leninizm, wieszczący komunistyczne paradiso na ziemi i ubóstwiający proletariusza; taką herezją był hitleryzm z mitem Tysiącletniej Rzeszy - światowym aryjskim Edenem; i takim zbłądzeniem duchowym jest Pana propozycja talmudycznego polo-katolicyzmu, opartego na totemizmie (krzyż jako narodowy totem, a nie znak wiary).

Zresztą a propos "narodu wybranego" to różne były interpretacje tego terminu. Redaktor Terlikowski mógł na przykład przywołać André Frossarda. Ten francuski filozof katolicki żydowskiego pochodzenia- twierdził, że Żydzi nie zostali wybrani jako naród, a wyznaczeni jako wyznawcy Jedynego Boga, obarczeni monoteistyczną misją wśród pogan. To zasadnicza różnica: jeśli ja to dobrze rozumiem, chodzi o ciężar obowiązku, a nie lekkość wyjątkowości, samolubną próżność. Wolę oryginalną, chrześcijańską i głęboko ludzką misję dla narodu polskiego, niż gnostycką mimikrę, naśladownictwo mesjanistycznych heretyków, politycznych herezjarchów. Co nie znaczy, że nie wierzę w mity państwowo-twórcze. Takim żywym dla mnie rezerwuarem polskich treści symbolicznych jest tradycja Rzeczypospolitej. Ma Pan rację, że Żydzi i Polacy w ramach tego polskiego modelu politycznego żyli w symbiozie, czy to była Rzeczpospolita szlachecka czy II Rzeczpospolita i tego nie zmienią bajdurzenia różnych współczesnych łowców historycznych antysemitów. Oczywiście można znaleźć odstępstwa od tej symbiotycznej reguły, ale występują one PO OBU STRONACH. Profesor Iwo Cyprian Pogonowski napisał na przykład: "Kiedy Polska stanęła wobec niebezpieczeństwa rozbiorów, Żydzi zaczęli przenosić kapitały zarobione w Polsce do Berlina i finansować antypolską działalność polityczną Hohenzollernów." Dlaczego to ma być temat tabu, skoro niektórzy historycy i dziennikarze w Polsce robią remanenty w historii relacji polsko-żydowskich?

Wspomniał Pan Jedwabne; ja pamiętam, że kiedy pierwszy raz czytałem "Sąsiadów" Jana Tomasza Grossa z ogromnym zdumieniem przyjąłem jego postulat nowej "metodologii". Przypomnę jak on brzmi : "Jeśli chodzi o warsztat historyka epoki pieców oznacza to, w moim mniemaniu, konieczność

radykalnej zmiany podejścia do źródeł. Nasza postawa wyjściowa do każdego przekazu pochodzącego od niedoszłych ofiar Holokaustu powinna się zmienić z wątpliwej na afirmującą." Ja –Bogdan Zalewski, taki sam laik historyk jak on - zaproponowałbym chętnie takie "metodologiczne" ćwiczenie Panu Grossowi, podmianę kilku słów w tym jego cytacie. W nowej, mojej wersji brzmiałby on tak: „Jeśli chodzi o warsztat historyka epoki stalinizmu w Polsce oznacza to, w moim mniemaniu, konieczność radykalnej zmiany podejścia do źródeł. Nasza postawa wyjściowa do każdego przekazu pochodzącego od niedoszłych polskich ofiar dręczonych przez niedoszłe ofiary Holocaustu powinna się zmienić z wątpliwej w afirmującą." Jeśli miałbym kontynuować tę moją krytyczno-historyczną prowokację, napisałbym, że właśnie Pana powieść "Berek" jest pierwszym literackim przekazem na temat polskich ofiar niedoszłych ofiar Holocaustu w naszej podbitej przez Stalina ojczyźnie, dlatego wymaga zmiany postawy z wątpliwej w afirmującą. Dlaczego? Zacytuję jeszcze raz J.T.Grossa: "Otwarcie w tym duchu zagadnienia stosunków polsko-żydowskich każe nam przemyśleć na nowo olbrzymią problematykę wojennej i powojennej historii Polski." Wyobraża Pan sobie taką reklamówkę Grossa na okładce Pana "Berka"?

A propos okładki: proszę opowiedzieć jak i dlaczego wybrał Pan jako ilustrację do Pana powieści tę właśnie -prerażającą połączeniem dziecięcej niewinności i dorosłej perwersji- fotografię z łódzkiego getta autorstwa Henryka Rossa? Da Pan jakąś wskazówkę: jak przez pryzmat "Berka" czytać tę okrutną dziecinną "zabawę", chłapiącą grę w żydowskiego policjanta i jego ofiarę? Czy woli Pan, by Czytelnicy sami skojarzyli słowo i obraz? Pozdrawiam serdecznie. Bogdan Zalewski.

**Od: Piotr Wielgucki (Matka Kurka)**

**Do: Bogdan Zalewski**

**Wysłano: 17 listopada 2013, 07:43**

**Temat: „Berek”, Berek i berek**

*Nie uważa Pan, że w części katolickiej, chrześcijańskiej, naszej rozmowy dzieje się coś niewyobrażalnie paradoksalnego. Przypomnę Panu, że rozmawia Pan ze świadomym ateistą, za chwilę minie ćwierćwiecze od mojego wyboru, tymczasem wygląda na to, że Pan, katolik i chrześcijanin, ma po stokroć gorsze wyobrażenie na temat ciemnej strony własnej wiary niż ma ateista. Trochę mi już głupio kolejny raz wyjaśniać, że „mój” fundament budował Skarga, Staszic, Kolbe, Wyszyński, Wojtyła, Popiełuszko, a Pan mnie ciągle i trochę jak Monty Python straszy hiszpańską inkwizycją, chociaż Pan doskonale wie, że polski katolicyzm zawsze był ekumeniczny, żeby nie powiedzieć frajerski. Niech Panu będzie, że krzyż jest takim samym totemem jak tęczą, w laickiej symbolice rzeczywiście tak jest, ale proszę pamiętać, co za tymi symbolami stoi. Za krzyżem dekalog, za tęczą Sodoma z Gomorą i tutaj naprawdę nie chodzi o seksualny wymiar całej tej degrengolady, ale o rozpieprzenie nawet nie boskiego, tylko naturalnego porządku. Jeśli będzie Pan marudził na mój fundament, a zapewniam Pana, że innego nie ma i długo nie będzie, to za chwilę zacznie Pan klepać paciorek do tęczowego penisa wystruganego ze styropianu, pod którym w lateksowym habicie będzie Pan musiał ucałować w półdupek tłustą „ciotkę”, inaczej doktor Środa nie udzieli chrztu Pana dzieciom, które jeszcze nie wybrały płci. Pana to nie przeraża? Zrobiłem ze współczesną „religią” dokładnie to samo, co Pan, Bóg*

raczy wiedzieć dlaczego, usiłuje zrobić z polskim katolicyzmem. Z tym, że moja wizja realizuje się na naszych oczach, w przeciwieństwie do rozwadnianego katolicyzmu. Dziś w mediach goszczą księża celebryci, którzy chwalać popkulturowy satanizm i straszą tradycyjnym katolicyzmem. Momentami w Pana lękach, chyba i sam Michnik by się pogubił, ale intuicyjnie czułby euforię. Jaki Putin, na litość Boga? No i cóż Panu strzeliło do głowy ze świecką Trzecią Rzeszą, przecież Hitler nie tylko nie był fanatykiem religijnym, ale gardził religią niemniej niż żydami. Polska przetrwała zabory i komunizm dzięki Kościołowi, choć nie tylko, ale na pewno bez Kościoła przetrwać, by nie zdołała. Dzisiaj, gdyby nie Kościół, już żylibyśmy w neomarksistowskiej komunie, proszę wybaczyć, ale to Pana wizje są polityczną, oderwaną od rzeczywistością gnozą. Jeden chociaż generalny przykład. Powiedzmy, że dziś realizuje się sen Michnika, w Polsce umiera katolicyzm i wraz z nim tysiące parafialnych wspólnot, może i trochę archaiczne, ale jednak, niedzielne spotkanie w kościele, zamiast przed komputerem. Znika dekalog pojawia się „róbta co chceta”, zamiast Pisma Świętego, czyli literatury na najwyższym poziomie, już nie owczarnia, ale stada baranów dostają „126 pozycji Greja”. Widzi Pan co się dzieje po usunięciu fundamentu? Jedna wielka rozpierducha, z tej prostej przyczyny, że nie ma nic w zamian i na takim poziomie jaki proponuje KK wieki nie będzie. Naprawdę Pan nie rozumie, że z fundamentem ma Pan te wszystkie, powyższe śmieszności, tę gównianą ciapę, którą Pan nazywa gnozą polityczną, ale jest gdzie uciec, jest gdzie się schować, jest na czym stanąć. Jeśli rzeczywiście Pan tego nie rozumie, to jest gorzej niż myślałem, jeśli wie Pan, że na tym poziomie medialnym lepiej się nie wychylać, no to mam nadzieję, że przykładam się do tego, żeby Pana i wielu od autocenzury uwolnić.

Nasi starsi bracia w wierze podrzucają nam non stop sekciarskie cielce: marksizm, internacjonalizm, gender, a sami od lat i do końca swoich dni będą się trzymać testamentu swoich przodków dzięki, któremu przetrwali i trwać mają. I to jest jedno. Drugie wiąże się z „Berkiem”, tutaj tradycyjnie trzyma Pan najwyższy poziom. Dokładnie tak, nic dodać i nic ująć z treści, żeby nie zachwiać idealnych proporcji. Pana figura retoryczna oddaje rzeczy sedno i takich figur sam użyłem sporo. Nie ruszałbym treści, ale zmieniłbym jedno słowo – „Holokaust”. Należy pamiętać albo wiedzieć, że Żydzi nieprzypadkowo, tylko z pełną premedytacją dobierają neologizmy nacjonalistyczne. „Holokaust” to kompletna bzdura jeśli chodzi o źródłosłów, wręcz idiotyzm piramidalny, co zresztą zauważają sami Żydzi, bo „holokaust” de facto jest dla gojów, Żydzi mają „shoah”. Niemniej, podobnie jak „pogrom” czy „antysemityzm”, te słowa obuchy zabijają każdego wroga. Czym? Siłą przekazu rzecz jasna. Zwykli goje giną w zwykłym ludobójstwie lub czyszkach etnicznych, Żydzi giną w „największym”, w „najstraszniejszym” ludobójstwie, słowem „holokaucie”. Identycznie jest z pogromem, w czasie gdy goj dostanie w mordę od innego goja, mówimy o zamieszkach ulicznych, Żyd opluty przez goja krzyczy „pogrom”. Wreszcie „antysemityzm”, ślepa żydowska pałka, która wali cokolwiek się pod rękę nawinie i nie jest filosemityzmem. Nie ugramy na „polskim holokaucie” nic i doskonale wyjaśnia to Norman Finkelstein, który w Polsce został „zawłaszczony” przez Radio Maryja, natomiast w Niemczech przetoczył się lawiną po wszystkich uniwersytetach i stał się przedmiotem wielkiej intelektualnej dyskusji. „Berek” siłą rzeczy jest pierwszą polską powieścią, napisaną tak, żeby żydokomuna nie miała czasu jęknąć, przed oddaniem ostatniego tchnienia. Z drugiej strony widzę, że Pan ma pewne obawy co do mojego „antysemityzmu” więc odpowiem uspakajająco. Na mnie liczyć nie można, nigdy nie krzyknę „żydzi do gazu”, ponieważ nie jestem samobójcą, po drugie to byłoby zaprzeczenie i profanacja polskości, po trzecie prawdziwy Polak (bez cudzysłowu) nie eksterminował nigdy, ale walczył o wolność, niestety trochę frajersko, zaczynając od „waszej”. Wszelkie postulaty rozmaitych domorosłych żydożerców, które polegają na prostackim, etnicznym, wycięciu w pień, to nieustanne paliwo żydokomuny. Wielu Żydów w Polsce robi dobrą robotę, oni oczywiście zawsze będą

*bardziej Żydami niż Polakami, ale trudno mieć o to do nich pretensje, ważne, żeby byli Żydami od Kościuszki, nie od Michnika. Głupi, rozgorączkowani, Polacy usiłują wrzucić do jednego worka Kościuszkę i Fajgę Danielak (Wolińską), mądrzy Polacy widzą fundamentalną różnicę między Dornem i Urbanem, między Wildsteinem i Blumsztajnem, między Tuwimem i Grossem. Potrzebny jest Polakom głęboki oddech, potrzebne jest katharsis po tych cysternach gówna wylanych na nasze rozpalone głowy, nie tyle przez Żydów, ale przez żydokomunę na pewno. I między innymi dlatego powstał „Berek”. „Żydzi do gazu” to ulubione hasło Michnika, ulubiony cep Michnika, moim hasłem jest „żydokomuna do pługa”, czyli margines, ekstremum, na swoje miejsce, ze szczytu na dno. Pyta pan o zdjęcie na okładce „Berka”? Absolutny przypadek, co się często składa na podstawie spektakularnego sukcesu. Wiele wymiarów jest w tym zdjęciu, część mogę zdradzić. Na pewno doskonała ilustracja „Berka” w jednym i drugim sensie tego słowa, no i moja narodowa złośliwość, stodoła oddana Grossowi, kto wie może i gwiazda Dawida zbudowana z puszek po piwie. Jak to się zwykło mawiać? Performance? Transcendencja kulturowa? Jakoś tak, w każdym razie tutaj miało zabość, żeby doświadczyć jak to boli zanim się znów zastosuje „metodologię” zbrodni goja, którą Pan opisał.*

**Od: Bogdan Zalewski**

**Do: Piotr Wielgucki**

**Wysłano: 17 Listopada 2013, 11:50**

**Temat: „Berek”, Berek i berek**

Szanowny Panie Piotrze!

Wybaczy Pan, ale chyba nie rozumie Pan mojej podstawowej idei, rudymenarnego poglądu: chrześcijaństwo bez wiary w Chrystusa nie jest żadnym chrześcijaństwem, katolicyzm Polaka niewierzącego nie jest żadnym katolicyzmem, może być najwyżej nacjonalistyczną kłonicą.

Pan chce WYKORZYSTAĆ taki pusty pseudo-katolicyzm jako Czystą Formę, wypełnić tę skorupę po jedynej prawdziwej religii fałszywą plemienną treścią – w obronie przed innym plemieniem, które tak właśnie czyni. Co do tego, jak to inne plemię często postępuje, ja się z Panem zgadzam. Nie godzę się na to, by właśnie ktoś tak próbował kształtować mój własny naród- na modłę i podobieństwo tamtego chorego trybalizmu. Polityczną gnozą nazywam właśnie ŚWIECKIE projekty totalitarne. Pan chyba nawet nie próbuje mnie zrozumieć. Gnostyckie totalitaryzmy - hitleryzm, marksizm-leninizm, gramscizm- religiami gardziły, zwalczają je, niszczą transcendencję, na jej miejsce wstawiając ziemską teleologię: ich cel jest do spełnienia tu na ziemi przez samozbawiającego się: Aryjczyka, Proletariusza, Geja itp.

Podam Panu kontrprzykład z naszej polskiej, chrześcijańskiej, prawdziwie katolickiej historii, aby wyjaśnić raz jeszcze, co dla mnie jest FUNDAMENTEM, co ja uważam za absolutną cywilizacyjną, moralną podstawę polskości. Otóż Polacy walczyli z Krzyżakami nie tylko na polach bitewnych, ale także duchowych. Czy Pan pamięta z historii, co wydarzyło się na soborze w Konstancji w latach 1414-1418? Wystąpił tam nasz wielki myśliciel Paweł Włodkowic, niestety nie dość w Polsce dzisiejszej

znany. Wystąpił on tam z traktatem "De potestate papae et imperatoris respectu infidelium". Potępił w nim politykę krzyżacką nawracania pogan siłą i postawił tezę o możliwości pokojowego współistnienia państw chrześcijańskich i pogańskich. Był zwolennikiem dania prawa poganom do zachowania własnej tożsamości politycznej. Paweł Włodkowic pojedynkował się na słowa na Soborze w Konstancji występując właśnie przeciwko przekłetej krzyżackiej gnozie, ubranej w pseudochrześcijańskie szaty z krzyżami. Włodkowic w imię autentycznej nauki Chrystusa bronił człowieczeństwa w każdym człowieku, także gnębnym poganinie; więc kto, na Boga, był wówczas w Europie bardziej cywilizowany, polscy intelektualiści czy ta tłuszcza z piekła rodem w zachodnioeuropejskich zakonnych płaszczach? Pięknie o tym mówił i pisał ś.p. Józef Szaniawski. W tym MORALNYM charakterze naszej polskiej, łacińskiej cywilizacji tkwi prawdziwa narodowa siła, a nie w szukaniu makiawelicznych, manichejskich sztuczek, w talmudyzowaniu katolicyzmu, jak Pan to proponuje. To jest nasza polska tradycja kontynuowana przez Solidarność i Jana Pawła II.

Słowem - popieram Pana diagnozę postawioną w "Berku", nie zgadzam się z antidotum, przepisywanym przez Pana w listach do mnie. Bohaterami Pana powieści, z którymi ja się chciałbym utożsamić są chłopci- Gdulowie, to oni są prawdziwymi zwycięzcami: być może naiwni w swej prostolinijności, ale i tak triumfujący wobec prostaków, ceniących tylko cynizm i cwaniactwo. Wiem, Pan pragnie dla Polski i Polaków realnej siły, a nie moralnej wyższości, rzeczywistych zwycięstw, a nie refrenu "gloria victis". Ja wierzę jednak, że jeśli jako poszczególni ludzie i jako naród będziemy postępować w zgodzie z zarysowaną przeze mnie pobieżnie tradycją, nie zginiemy. Jeszcze Polska nie zginęła, póki nam nie ginie - z oczu ten chrześcijański horyzont.

Pan przecież pisał, że małżeństwo Gdulów stworzył Pan, mając przed oczyma swoich dziadków. Więc wie Pan dobrze, o czym piszę, tylko strasznie Pan wykręca sprawę retorycznie. Czy to dlatego, że od czasu Smoleńska egzorcyzmuje Pan dawnego Matkę Kurkę, wirtualną parodię Ojca Rydzyka, swoje przeciwieństwo, zwierciadlane odbicie siebie samego dziś? Czy "pije" Pan często do dawnego siebie, "pije" Pan do lustra? Czy bywa, że na portalu kontrowersje.net celuje Pan palcem do siebie ex-antykatycysty? Czy celne trafienie za jednym retorycznym strzałem Tuska i Komorowskiego przy pomocy "ruskich cweli" ma z tym jakiś związek? Czy odczuwał Pan kiedyś strach, że za jakiś równie celny tekst może Pan trafić do celii?

Pozdrawiam, Bogdan Zalewski

***Od: Piotr Wielgucki (Matka Kurka)***

***Do: Bogdan Zalewski***

***Wysłano: 18 listopada 2013, 01:28***

***Temat: „Berek” Berek i berek***

*Naprawdę ostatni raz i bardzo krótko w kwestii wiary i narodu. Gdyby Pan żył w Czechach albo we Francji, to przyjąłbym Pana brak zrozumienia, ale żyje Pan w Polsce. Tutaj nie ma potrzeby przeprowadzać chrystianizacji, wystarczy nie gnoić tej wiary, która jest. Podałem Panu prostą*

analogię – bądźmy z NASZĄ wiarą skuteczni jak Żydzi, a nie bierzmy w dupę, jak zawsze. Na te dwa, w sumie banały, odpowiada mi Pan kolejną przeintelektualizowaną opowieścią o średniowiecznych myślicielach. Nie ma co myśleć, trzeba sięgnąć po gotowe. Jeśli Pan przypomina Grunwald, to tam po Viktorię rycerstwo szło z „Bogurodzicą” na ustach. Co dziś śpiewają lewaccy reformatorzy Kościoła? „Przeboje” Nergala. Religia narodowa to prosty i sprawdzony od lat pomysł na zwycięstwo, tylko trzeba przemóc w sobie obrzydzenie do słów, które kiedyś dla Polaków były tak święte, jak święte są dla Żydów na wieki wieków, amen. Panu przymiotnik „narodowy” kojarzy się tak absurdalnie, że do jednego worka wrzucił Pan internacjonalizm i nacjonalizm. Religię z kolei widzi Pan przez pryzmat krucjaty, podczas gdy ja przez życie moich dziadków i moich bliskich, którzy dzięki religii żyją lub z religią żyją – wszyscy są katolikami. Dla mnie katolicyzm nie jest fasadą, jestem ateistą, ale żadnej krzywdy religii mojego narodu nie zrobię, bo z niej się wywodzę i bez niej nie widzę Nas. Aż tyle! I zupełnie bezsensowna byłaby ta nasza wymiana zdań, gdyby nie pełniła jednej pożytecznej roli – oswaja z normalnymi słowami, które nie tylko Pan, ale cała ta moda na strach przed normalnością przepoczwarza w dantejskie sceny, które się nigdy w Polsce nie rozegrały i nie rozegrają. Prosta sprawa, myślimy o sobie jak Żydzi, co nie znaczy wymordujemy narody w imię Boże. Jestem ateistą wiernym polskiemu katolicyzmowi, bo jestem pewien, że Kościół polski jeszcze nie raz uratuje nam tyłek.

Antonim Ojca Rydzyka, to mój wrzód na mózgu, którego się nie wstydzę z powodu Rydzyka, bo to nie jest człowiek, któremu powierzyłbym Kościół, jeśli już tak bardzo to Pana gnębi, a widzę, że gnębi. Wstydzę się własnej głupoty. Polska prawica nie korzysta z moich wstydliwych doświadczeń, które w sposób jednoznaczny diagnozują generalny problem. Otóż śmiem twierdzić, że nigdy nie byłem idiotą, niemniej zgubiła mnie głupota, ponieważ głupotą jest zakładanie, że źródła wiedzy im większe tym bardziej czyste. W latach „kaczyzmu” byłem na tyle głupi, że uznawałem wielkie źródła informacji za czyste, zwyczajnie nie sprawdzałem czy  $2+2=5$ , skoro tak napisali w największych gazetach i powtórzyli w telewizjach, do tego pod równaniem podpisało się 150 intelektualistów, to po „kiego” szukać dziury w całym i robić z siebie oszołoma. Tego właśnie nie rozumie polska prawica, że podobnych Matek Kurek można wyrwać z GW i TVN całymi tysiącami albo i setkami tysięcy. Sęk w tym, że nie wystarczy codziennie klepać zdrowaśki, jak to Michnik strasznie łże. Michnik łże ile wlezie, ale by to ostatecznie dotarło do Polaków, potrzebne jest konkurencyjne, wielkie źródło informacji, zamiast kupy śmiechu z lemingów. Sam się wymądrzam w tych kwestiach dość regularnie, ale ja poniekąd mam prawo, bo sam się z głupoty wyrwałem i zacząłem inteligentnie poszukiwać informacji. Taka jest historia mojego inteligentnego wychodzenia z głupoty. Co do neofickiej ofiary, głównie krwawej, złożonej na ołtarzu nowej wiary, to ma Pan naturalne prawo tak myśleć i kojarzyć. Bronić się nie zamierzam, w jakimś sensie rzeczywiście chciałbym odkupić swoje winy. Narobiłem niemałego bałaganu, obawiam się, że ciągle większego niż udało mi się do tej pory przysporzyć pożytków. Czas gdy publikowałem na Onecie miał swoje fatalne przełożenie na opinie wielu ludzi. Nie twierdzę, że napompowałem sobie i milionom wody w mózgu, ale dziesiątkami tysięcy na pewno można to liczyć. Jedyne co mnie usprawiedliwia to uczciwość, jakkolwiek idiotycznie brzmi ta wymówka. Zawsze pisałem uczciwie i tylko tyle, ile we mnie siedziało. Mając do dyspozycji fałszywą wiedzę wyciągałem fałszywe wnioski. Czytając moje stare teksty, nie polecam, można wyśmiać wszystko, z wyjątkiem logiki rozumowania tożsamej z pozyskanym materiałem źródłowym. Piłem bez opamiętania zatrutą wodę i stąd cała moja głupota, mój wstyd. Dlatego do nikogo nie mam pretensji za przezywanie mnie neofitą i za gorsze inwektywy. Do dziś wielu ludzi pluje na ekran, gdy widzi mój nick, mają prawo, szkoda, że bardzo wielu z nich pluje bez sensu, kompletnie nie trafiając w moje grzechy. Podły

onetowski czas chętnie bym cofnął i trochę w takie cuda się bawię, nie znaczy, że robię coś na siłę. „Dwa ruskie cwele” to jeden z lepszych felietonów, jakie napisałem, ale trzeba go odpowiednio czytać, bez drobnomieszkańskiego rumieńca. Cwel strzelił po oczach i trudno się dziwić, skoro w Polsce słowo „zdrada” zwyczajnie wyszła ze słownika, używają zdrady tylko jacyś wariaci śniący o wolnej Polsce. Nie ma zdrady i nie ma zagrożenia dla niepodległości, oddajemy władzę Berlinowi i samolot z 96 trumnami Moskwie, w ramach „najlepszych stosunków”. Pan ma jakiś lepszy pomysł na podsumowanie nazwisk, które się charakteryzują zdradą i to na poziomie sadomasochistycznej przyjemności ze zdradzania, przyjemności z dawania dupy byle bandycie? Gdyby Pan miał prośbę mi podrzuć na skrzynkę mailową. Póki co upieram się, że wymierzyłem nazwiskom najniższy wymiar kary i co ważne, ta kara została wykonana. Pilnuję się jednak, żeby znów nie ogarnęła mnie głupota, wręcz maniakalnie sprawdzam źródła wiedzy, w rozmaitych miejscach, żeby posługiwać się tylko i wyłącznie inteligencją i faktem. Dzięki temu wiele razy się naraziłem na krytykę „swoich”, ale też udało mi się powstrzymać parę kompromitacji, choćby ostatnio wielu prawicowych publicystów rzuciło się na słynny plakat z „Kaczyńskim” i książkę „Zabijajcie polityków”. Zupełny bezsens, który zdemaskowałem, jako akcję marketingową człowieka znanego z podobnych wyczynów. Wszystkie dane były w Internecie, wystarczyło zajrzeć trochę dalej niż na pierwszą stronę wyników Google. Podobnie tępiłem niejakiego FYM-a, tego doktora od „maskirowki”, który zauroczył swoją prymitywną socjotechniką całe gromady naiwnych, ale tutaj niestety nie udało mi się nic wielkiego wskórać. Trzeba myśleć i weryfikować źródła, stąd wypływa moje neofickie odkupienie win. Cęła? Śmieszę mnie ci wszyscy męczennicy III RP, którzy dostali wezwanie na komendę, bo napisali coś anonimowo i bohatercko bronią swojego IP, krzycząc o stalinizmie, zaś siebie samych przedstawiają jako „niezłomnych”. Takiej siły nie widzę, która by mnie zaciągnęła za kraty, to wszystko są mali ludzie, przerażeni końcem pewnej złotej dla nich epoki. Wierzą, bo nic innego im nie pozostało, poza tym prawnie dają ciała na starcie, ponieważ art. 135 kk. i 212 kk. z definicji przegrywa w Strasburgu. Proste środki zastraszania, był Komorowski, teraz jest Owsiak, ale pan Jurek w czerwonych portkach chętnie by się z całej afery wycofał, jestem o tym przekonany, tylko w tej chwili nie ma odwrotu. Nie boję się ani cęli, ani ludzi, którzy mnie cęłą straszą, tragikomiczne to wszystko, nie dramatyczne. Zresztą procesy, łącznie z tym najnowszym, wyglądały naprawdę bardzo przyzwoicie od strony prawa i sprawiedliwości, cękawe doświadczenie, dobry materiał do publikacji i literatury. Mam też wrażenie, że powoli zmienia się nastrój, tu na głuchej prowincji sędzia nie przestraszył się Owsiaka i nie zostawił suchej nitki na wniosku mecenasa, który domagał się przeniesienia rozprawy do stolicy. Czasy tych, którzy mnie usiłują przestraszyć, a w rzeczywistości się ośmieszają, będą mijać coraz szybciej i wcześniej, któryś z nich trafi do cęli niż Matka Kurka albo jakikolwiek inny publicysta opisujący to, co za oknem widać. Jestem pewien swojej oceny sytuacji i jednocześnie zachęcam do stanowczego ośmieszania, zamiast nieuzasadnionego strachu.

Pozdrawiam, Piotr Wielgucki (Matka Kurka)

**Od: Bogdan Zalewski**

**Do: Piotr Wielgucki (Matka Kurka)**

**Wysłano: 18 listopada 2013, 15:32**

**Temat: „Berek”, Berek i berek**



Dzień dobry, Panie Piotrze.

Serdecznie Panu dziękuję za całą dyskusję, niezwykle dla mnie interesującą, i - jak mi się wydaje - daleką od polit-poprawności, pomimo moich "centr" na Pana połowę boiska. Dobrze, że nie we wszystkim się zgadzaliśmy, rozmowa moim zdaniem na tym zyskała. "Berka" i kontrowersje.net polecam wszystkim moim znajomym, więc -jak już pisałem- ma Pan we mnie swoistego ambasadora, a nawet - wybaczy Pan to sformułowanie- "ewangelizatora", bo to "dobra nowina" (pisana małymi literami), że można przeczytać w dzisiejszej głajchszaltowanej Polsce tak oryginalne i mądre książki i teksty. Pozdrawiam Pana bardzo gorąco.

**Od: Piotr Wielgucki (Matka Kurka)**

**Do: Bogdan Zalewski**

**Wysłano: 18 listopada 2013, 16:57**

**Temat: „Berek”, Berek i berek**

*To pierwszy wywiad jakiego udzieliłem, nie wiem czy ten fakt ma dla Pana znaczenie, ale informację posyłam Panu w ramach odpowiedzi na Pana wątpliwości, czy aby na pewno uznaję Pana za człowieka, z którym warto rozmawiać. Też uważam, że nie wyszło źle i daleko od politycznej poprawności, nie tylko z Pana, ale i z mojej strony, ponieważ polityczną poprawność rozumiem jako spełnianie zachcianek dowolnego środowiska politycznego.*

*Pozdrawiam, Piotr Wielgucki (Matka Kurka)*